

DNI KULTURY ROSYJSKIEJ FSRR

ŚWIĘTO PRZYJACIÓŁ

Nie po raz pierwszy obchodzimy podobne Dni w naszym kraju. Organizowaliśmy już dekady kultury białoruskiej i ukraińskiej. Obecnie od 20 — 30 bm. trwać będą w całej Polsce Dni Kultury największej z radzieckich republik — Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dni te będą doskonałą okazją do gruntownego zapoznania się społeczeństwa polskiego z dorobkiem artystycznym, kulturalnym i naukowym narodu o wspaniałych tradycjach historycznych promieniującym wpływami swej kultury duchowej na całą Europę wschodnią i pół Azji. Na tę kulturę składa się oryginalne piękno rosyjskiego folkloru, wielka tradycja literacka, urok starej architektury i wspaniale dzieła sztuki. Rosja dała światu Puszkina, Tolstoja, Dostojewskiego, Gorkiego, Czajkowskiego, Musorgskiego, Rmskiej-Korsakowa, Riepina i Wróbla... Po Wielkiej Rewolucji Październikowej tu najżywiej, najbardziej dynamicznie rozwijała się radziecka twórczość artystyczna nadając ogólny kierunek ideowo-artystyczny całemu krajowi Rad.

Dni Kultury Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej będą miały u nas szeroki zasięg. Stanowią one nierozdzielną całość ze zbliżającymi się obchodami 52 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej i z setną rocznicą urodzin Lenina. Organizatorami bogatych, różnorodnych imprez kulturalnych w czasie tej dekady będą wszystkie placówki kulturalne we wszystkich środowiskach — domy kultury, biblioteki, muzea, kina, kluby i świetlice.

Szeroko zakrojona akcja odczytowa ukaże w tym czasie życie, twórczość i rolę Lenina w świecie współczesnym oraz zdobycze literatury, teatru i sztuki rosyjskiej. Będzie się organizować szereg spotkań w różnych środowiskach, a zwłaszcza młodzieży szkolnej z działaczami KPP, PPR, PZPR i TPRP, i uczestnikami „pociągów oraz autobusów przyjaźni”, którzy zwiedzali republikę rosyjską. Księgarnie, biblioteki i inne placówki k.o. przygotowują wy-

stawy literatury rosyjskiej i radzieckiej oraz wystawy reprodukcji malarstwa rosyjskiego.

W tym czasie odbędzie się również festiwal filmów RFSRR, który obejmie 41 kin w województwie. Inauguracja festiwalu odbędzie się w dniu 21 bm., w kinie „Zorza”, gdzie zostanie wyświetlony film „Bracia Karamazow”, według powieści Dostojewskiego. Ponadto w czasie festiwalu widzowie zobaczą filmy: „Martwy sezon”, „Wirrycja”, „Brylantowa ręka”, „Wojna i pokój” cz. IV. W placówkach kulturalnych i szkołach zorganizuje się również projekcje filmów oświatowych, poświęconych problematyce politycznej i kulturalnej republiki rosyjskiej.

W Rzeszowie, w dniu 19 bm. wystąpi z uroczystym koncertem Państwowa Filharmonia w Rzeszowie i wykona w programie utwory Arama Chaczaturiana, Sergiusza Prokofiewa, Piotra Czajkowskiego i Modesta Musorgskiego.

Największym jednak wydarzeniem artystycznym Dekady Kultury Rosyjskiej będą występy zespołów odbywających tournée po Polsce: — Krasnojarskiego Zespołu Tańców Narodów Syberii i Zespołu Tańców Ludowych Północnej Osetii. Te znakomite, oryginalne zespoły wystąpią w Mielcu, Rzeszowie i Stalowej Woli.

W Wojewódzkim Domu Kultury oraz w powiatowych i zakładowych domach kultury odbędą się koncerty laureatów i uczestników Konkursu Piosenki Radzieckiej i Konkursu Recytatorskiego.

Inna forma upowszechniania wiedzy o republice rosyjskiej, to różnorodne konkursy oraz seminaria i konferencje naukowe, które zorganizują „Nowiny Rzeszowskie”, CWF, WDK i TPRP. M. innymi konkurs pt. „Czy znasz film radziecki?” oraz szkolenie instruktorów Klubu Reżysera Amatora na temat

dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej.

Dużą wagę będzie się przywiązywać do popularyzacji dorobku republiki rosyjskiej wśród młodzieży szkolnej i studenckiej. Nauczyciele zorganizują w szkołach w dniu 20 bm. uroczyste apele poranne poświęcone inauguracji „Dni”, a później lekcje wychowawcze, obejmujące zagadnienia dorobku nauki, kultury i sztuki rosyjskiej. Na wyższych uczelniach odbędą się prelekcje i cykle imprez artystycznych z repertuarem rosyjskim.

Ten szeroki wachlarz form upowszechniania problematyki „Dni”, wielki zasięg imprez pozwoli na nadanie temu doniosłemu wydarzeniu politycznemu i kulturalnemu wysokiej rangi i uzyskanie zamierzonego celu — utrwalenia i pogłębienia więzów przyjaźni między naszymi narodami. Będzie to piękne święto przyjaciół.



Portret nieznanymoskwianki

Niedawno powróciła z ZSRR delegacja Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków. Skromna liczebnie, bo 3-osobowa reprezentacja polskiej plastyki w osobach znanego grafika Mariana Stachurskiego, cenionego medaliera Ewalda Gorola oraz malarza Edwarda Kieferlinga — dyrektora Jarosławskiego Liceum Sztuk Plastycznych, podróżowała po ZSRR gromadząc spostrzeżenia, porównania, podglądając metody pracy środowisk twórczych, ich organizację, działalność, ich osiągnięcia. Trasa polskiej delegacji biegła m. in. przez Moskwę, Leningrad, Soczi, Tbilisi — a więc najżywoźniejsze centra kultury radzieckiej. Z bogatego materiału przywiezionego do kraju — wyciągnie wnioski zapewne całe środowisko plastyczne; nawiązane zaś kontakty okażą się trwałe i pożyteczne dla obu środowisk.



Kreml.

Rys. E. KIEFERLING

RADZIECCY FILMOWCY O SWOJEJ PRACY

„Mosfilm” należy do największych wytwórni filmowych świata. Produkuje ona 50 filmów długometrażowych rocznie, powierzchnia budynków studyjnych wynosi 13 tysięcy metrów kwadratowych, wytwórnia zatrudnia 5000 ludzi, zgrupowanych w 8 zespołach twórczych. W największej scenie masowej sfilmowanej w „Mosfilmie” brało udział 15 000 statystów. Była to bitwa pod Borodino w filmie „Wojna i pokój”. Wytwórnią kieruje Władimir Surin.

— Poważna część planów wytwórni „Mosfilm” jest zapewne w roku bieżącym związana z nadchodzącą rocznicą 100-lecia urodzin Lenina. Z pewnością dokładacie starań, aby słowa i obrazy, stanowiące kanwę opowieści o Leninie, nie były szablonowe, nie były, jak to mówił Majakowski, „obnoszone jak suknia”. Stanowi to chyba najtrudniejszą rzecz w utworach filmowych związanych z rocznicą.

WŁADIMIR SURIN: — Wiadomo, że szablon jest zawsze szkodliwy dla sztuki, ale w tym przypadku byłby on wręcz niebezpieczny. Szablon dyskredytuje bowiem nie tylko sztukę, lecz także samą ideę.

Lenin mówił, że „kino stanowi dla nas najważniejszą ze sztuk”. My możemy powiedzieć, że rocznica urodzin Lenina stanowi dla nas najważniejszy z

mochodów, Iwana Lichaczowa? — Wzorem dla naszego bohatera było wielu, pochodzących z ludu, kierowników gospodarki i produkcji. Ma on więc również i cechy słynnego robotnika, a następnie dyrektora fabryki, Iwana Lichaczowa.

Kilka lat temu nakręciliśmy film „Przewodniczący”, do którego scenariusz również napisał Nagibin, mówiący o tym, jak trudno było po wojnie stanąć na nogi kolchozom. Nowy film jest jakby kontynuacją tej linii.

— Kto gra główną rolę w filmie „Dyrektor”?

— Mikołaj Gubienko, artysta „Teatru na Tagance”, utalentowany aktor charakterystyczny. Uważam, że Gubienko udało się spełnić życzenia i autora scenariusza, i reżysera.

— Plany Waszej wytwórni — zwracam się znowu do Władimira Surina — nie ograniczają się tylko do tematyki związanej z jubileuszem. Czy możecie powiedzieć, jakie jeszcze filmy zobaczą widzowie w tym roku?

— Jednym z największych filmów, nad którym pracujemy w naszym studio, jest film pod tymczasowym tytułem „Wyzwolenie Europy”. Kierownikiem produkcji jest Jurij Ozierow. Dwie części epopei „Wyzwolenie Europy” noszące tytuły: „Łuk płomieni” i „Przelamanie” są prawie gotowe, trzecia będzie gotowa w tym roku. Film poka-

„Vides”. Jest to film o uratowaniu przez lodolamacz „Krasin” rozbitków włoskiej ekspedycji generała Nobile, której sterowiec rozbił się w lodach Arktyki. W głównych rolach występują znani aktorzy: Claudia Cardinale, Peter Finch, Donatas Bagnonis i inni.

Mamy zamiar rozpocząć koprodukcję ze szwedzkimi, fińskimi i francuskimi wytwórniami. Obecnie np. dokonujemy zdjęć do szerokoekranowego, dwuseryjnego filmu kolorowego „Czajkowski”, którego opracowanie muzyczne powierzono amerykańskiemu kompozytorowi Dymitrowi Tiomkinowi. Film reżyseruje Igor Talankin, a główną rolę gra Innocentij Smoktunowski.

— Dlaczego powierzono główną rolę Smoktunowskiemu?

— Nie dlatego bynajmniej — mówi reżyser Igor Talankin — że jest on młody i popularny, lecz dlatego, że Smoktunowski jest aktorem niezwykle subtelnym, o wielkim bonactwie uczuć. Posiada wszystkie cechy konieczne dla tej roli i m. in. jest bardzo muzyczny. Posiada wybitny i wielostronny talent. Jedną z jego pierwszych ról był książę Myszkina. Potem grał Hamleta, a teraz okazało się, że doskonale nadaje się do roli Czajkowskiego. Od początku kiedy jeszcze myśleliśmy nad tym filmem, widzieliśmy w tej roli Smoktunowskiego i nie próbowaliśmy jej powierzać nikomu innemu.

— A dlaczego zaproszono do opracowania muzyki do filmu, Dymitra Tiomkina?

— Dymitr Tiomkin jest Rosjaninem z pochodzenia. Ukończył on petersburskie konserwatorium i jest wielkim znawcą twórczości Czajkowskiego. Ma on trudne zadanie. Musi opracować z utworów Czajkowskiego dwuosobową kompozycję muzyczną.

— Oprócz wielkich historycznych obrazów — pytam Władimiera Surina — o których mówiliście, „Mosfilm” produkuje również filmy komediowe, sportowe, o balecie. Które z nich według Was będą najciekawsze? — Film o cyrku „Król maniezu” reżyserii Jurija Czuliukina, komedia „Adam i Ewa”, film sportowy „Sport, sport sport”. No i oczywiście „Suita baletowa”, na którą składają się trzy widowiska baletowe: „Preliudia” Bacha, „Suita Carmen” Bizet-Szedrina, „Umierający łabędź” Saint-Saensa. Solistka we wszystkich trzech baletach, a co za tym idzie bohaterką tych filmów jest Maja Plisieckaia.

Idziemy do wielkiego studia zdjęciowego. Od trzech godzin trwają tam zdjęcia do „Suity Carmen”. Plisieckaia przez cały ten czas nie schodzi ze sceny tonacej w świetle jupiterów, tańcuje, zatrzymuje się i słucha wskazówek reżysera, radzi się, następnie powtarza raz po raz ten sam fragment baletu.

Korzystając z chwili przerwy pytam artystkę: — Maja Michajłowna, czy jest jakaś różnica między Waszą Carmen w Teatrze Wielkim i w filmie? Czy musiano bardzo skrócić ten balet?

— Wręcz przeciwnie. Dla filmu baletu nie tylko nie skrócono, ale go jeszcze rozszerzono. Nie wpłynęło to na zmianę choreografii ani też charakteru mojej bohaterki i moja Carmen jest taka jak na scenie.

— Co możecie powiedzieć o zdjęciach do filmu?

— Rola w „Carmen” jest tańczeniowa. Trzeba wiele fragmentów powtarzać, a warunki, w których trzeba pracować, są całkowicie różne od warunków w Teatrze Wielkim. Wszystko to nie jest więc proste.

Rozmawiała
R. SAŁOMATSAJEWA
(APN-AR)

Krystyna Świerczewska

JAKI BĘDZIESZ



„Pan Jowialski” — Fredry w reżyserii S. Wintera. Zofia Górczyńska i Stefan Winter.

Jaki będziesz teatrze — pyta publiczność, jaka będziesz publiczność — pyta teatr. I są w tych dwóch pytaniach niepokojące twórców i współtwórców tego samego zjawiska, jakim jest widowisko teatralne. Skazane na śmierć, jeśli widz znudzony jego jakością naciągnie piaszczą w szatni i postanowi wziąć rozbrat z salą widowiskową; skazane na sukces — tym razem w dwóch wypadkach — bądź, jeśli widz wciągając piaszczą w szatnię pęcnie od sprzeciwów, które za chwilę będzie musiał gdzieś już poza widowiskiem wyładować, bądź — oszołomiony urodą spektaklu, akceptuje go od zaraz, od pierwszej minuty, kiedy się był zaczął. Nic pośredniego w odbiorze prawidłowym ja osobiście nie widzę.

Oczywiście nie interesuje mnie spektakl na śmierć skazany — tu wszystko jest proste i bardzo smutne; lecz owo pojęcie sukcesu teatru, tak wielce skomplikowane, właśnie w owej pierwszej możliwości, gdy widz widział, widz wyszedł, widz nie poddał się urodzie, nie dostrzegł często żadnej urody, w zasadzie widział był przeciw, ale widz wiedział, że nie jest to „przeciw” efektem jakiegokolwiek partaczenia, lecz ewokowanym, świadomie i nym widzeniem inscenizacji, wybieganiem poza tradycję, szukaniem nowych wyobrażeń o kształcie spektaklu — ono mnie interesuje.

Bo że można to czynić z każdą dobrą sztuką, o tym wiedzą nie tylko dobrzy reżyserzy, ale wie o tym właśnie publiczność. Jaka? — ano ta publiczność, która dla cyrków pozostawiła rozrywkę w stanie czystym, a do teatru idzie po to, żeby trochę pomyśleć. I jaka jeszcze — ano i taka, która nie bardzo wie, czy teatr jest od rozrywki, czy też od myślenia, ale z wrodzoną predyspozycją ludzkiemu rodzajowi do analizy każdego zjawiska, potrafi wyczuć, co jej się proponuje. Nasiłkanie propozycjami teatru — to jest właśnie ów długi, niewidoczny pozornie proces pedagogiczny, który przed ćwierćwieczem dał nowe zręby polskiemu teatrowi, a w samym ćwierćwieczu pozwolił na jego cudowny, mądry rozkwit, odnotowany nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. I to jest ów proces, podpowiadający negację widza wobec zbyt trudnej materii teatralnej na stopień jego przygotowania obecnego — w pierwszym odruchu; w drugim zaś, w następnych reakcjach i w następnych kontaktach z teatrem przykuwający uwagę, zmuszający do rozumienia (tu mogłabym napisać — zmuszający

do uczenia się, ale to słowo lu-

bi drażnić) intencji reżysera.

Nie muszę już chyba dodawać, że ten rodzaj teatru, teatru angażującego intelekt widza, wyzwalającego go tam, gdzie drzemie zaledwie uświadomiony, oczyszcza myślenie z gnuśności, ze stereotypów, z efekciarstwa i jest jedynym liczącym się teatrem w kształtowaniu nowego widza. I nie muszę chyba wyjaśniać, że teatr intelektualny dla mnie nie znaczy tyleż co teatr tzw. czarnej literatury (a tak w ogóle — to czym różni się „Pokojówka” czy „Balkon” Geneta od niektórych adaptacji Dostojewskiego i Czechowa, gdzie nagromadzone zło świata przysłania cały jego optymizm?); ale znaczy ten teatr tyle, co wyszukiwanie w „Przepióreczce” bliskiej nam interpretacji, co podawanie „Zemsty”, „Snu srebrnego Salomei”, „Fantazego”, „Rewizora”, „Hamleta” tak, byśmy na rzecz nie patrzyli, jak na kawał martwej historii.

Dwoje krakowskich reżyserów rzuciło rękawicę publiczności „Weselem” i „Klątwą” Wyspiańskiego. Intencje pobudzenia do życia scenicznego „Klątwy” Swinarski przypłacił paroma atakami krytyki — olśnieniami paru krytyków; gdy rzecz pomnożył przez rzeczywiste reakcje publiczności — było co najmniej kilka tysięcy ludzi nieobojętnych, ba, rozjątrzonych w dyskusjach. Gdybym lepiej czuła metafizykę, — to zapewne doszłoby do tego tłumy podnieconych cień Wyspiańskiego i snuł się ożywiony po kuluarach teatrów miasta, które kiedyś nie bardzo rozumiało żywego twórcę. Ta sama sytuacja miała się na „Weselu” Zamkow; tym „Weselu”, o którym wszystko dobre powiedziałam przed paroma miesiącami i które będzie dla mnie synonimem teatru, w którym intelekt reżysera, podbudowany jego osobistym stosunkiem do dzieła, nawet tak zap konserwowanego w tradycjach, zmusza do współpartnerstwa intelektualnego widza. Bo myśmy już dawno powinni wyrzucić z księgi fetyszów teatralnych wrzucenie jako wartość nadrzedną, gładkość — jako wartość zapewniającą święty spokój oraz kasę i tę wrodzoną aktorowi potrzebę podobania się za wszelką cenę; nawet za cenę nazwiska i szarzy, w której rzy aktor i rzy publiczność, a z tego rżenia rodzą się marginesy sztuki.

Bo teatr jest sztuką, nie instytucją, która musi się podobać. Wielka sztuka na ogół lubiła rozdzić fałszywe opinie na temat rzeczy raz widzianych. Dla mnie osobiście każda pomyłka w sztuce



Fotos z filmu „Wirynjeja”.

jubileuszów. Dlatego też staramy się uczcić ten jubileusz wyprodukowaniem nowych, głębokich i interesujących filmów. Powodzenie ich u widzów oraz czas będą najlepszymi sędziami, jak udało nam się wywiązać z tego zadania.

Jeśli mówimy o filmach tematycznie związanych z jubileuszem, to w bieżącym roku robimy zdjęcia do filmu „Czerwony plac”, który przedstawia powstanie Armii Czerwonej, a także do filmu „Ambasador Związku Radzieckiego”, którego bohaterem będzie kobieta o niezwykłym uroku, błyskotliwym umyśle i płomiennym sercu bojownika, jedna z pierwszych „czerwonych dyplomatów” — Aleksandra Kollontaj. Wreszcie film „Dyrektorzy”, wg scenariusza Jurija Nagibina i w reżyserii Aleksieja Sałtykowa.

— Zapytuje Aleksieja Sałtykowa, co będzie tematem filmu?

ALEKSIEJ SAŁTYKOW: — Jest to opowiadanie o tym, jak w trzydziestych latach Rosja przesiadała się z wozu konnego na traktor i samochód. Opowiadanie o człowieku wielkiego formatu. Z początku jest to rozpuszczony i porywczy marynarz, życie będzie go jednak ciągle ciosać, aż stworzy z niego organizatora, który potrafił na pustkowiach zbudować zakłady samochodowe.

— Czyżby wzorem dla Waszego bohatera była postać dyrektora moskiewskiej fabryki sa-

kuje wydarzenia 1943 roku, począwszy od bitwy pod Kurskiem, a kończąc się zdobyciem Berlina. Widzowie poznają losy dziesiątków ludzi, zobaczą pola bitew, konferencję w Teheranie.

Warto wspomnieć o tendencji, która coraz szerzej rozwija się w „Mosfilmie”. Produkujejmy filmy wspólnie z wytwórniami „Defa”, z filmowcami polskimi, rumuńskimi, mongolskimi. Razem z czeską wytwórniami „Barandow” wyprodukowaliśmy film „Kolonja Lanfier”, reżyserował go czeski twórca, Jan Semid, a operatorem był Jiří Machaně. Prace nad tym filmem odbywały się w naszym studio w zespole „Młodość”. Podstawę dla scenariusza stanowiło opowiadanie radzieckiego pisarza, Aleksandra Grina, o losach człowieka, który znalazł się na tropikalnej wyspie. Zdjęć plenerowych dokonano na wybrzeżu Morza Czarnego, niedaleko Suchumi, a zdjęć w atelier w Barandowie.

— Jakie jeszcze przykłady koprodukcji moglibyście przytoczyć?

— Włoska wytwórnia filmowa „Dino de Laurentis” zaprosiła naszego reżysera, Sergiusza Bondarczuka, do pracy nad filmem historycznym „Bitwa pod Waterloo”.

Reżyser, Michaił Kałatozow, kończy pracę nad filmem „Czerwony namiot”, który realizujemy razem z włoską wytwórnją

SEZONIE

ce, a więc i w teatrze — jest do przyjęcia pod warunkiem, że nie co teatralne nie będzie obojętne; że teatr ucieknie w tej pomyśle przed jałową nudą. Ergo — nudny teatr — oto przed czym bronić się nam wypada.

A wszystko to mi się napisało bynajmniej nie z powodu obaw przed sezonem Teatru im. W. Siemaszkowej, ile raczej z powodu smutnych dyskusji nad minionym sezonem w teatrach polskich, ostatnio prowadzonych publicznie; dyskusji, które tyleż rozumiem w ich intencjach, co — excusez le mot — denerwują mnie.

Ciągle bowiem wraca w nich obsesja błędnego wola — teatry nie są współczesne, bo nie ma sztuk współczesnych. Może i nie ma, ale Zamków przed niewiele laty zrobiła wielką współczesność z „Króla Edypa”, Kajzer z „Bolesława Śmiałego”, a Jarocki wyprawia teatralne cuda zarówno ze sztukami Różewicza, co z Bablem — tematyką nie najbardziej adekwatną do lat sześćdziesiątych. Ponadto coraz gdzieś słyszę i widzę, że pojawiają się nazwiska młodych ludzi, którzy nie białają a robią: jak choćby Hussakowski, Cywińska-Adamska, Ziemiński (ten ostatni Koszalin nam podał jako wzór środowiska maleńkiego i pozornie bez wielkich możliwości, które jednak żyje twórczo, z oddechem) i tworzą teatr myślący, zaangażowany, dopisując swoje osiągnięcia do tak bardzo wiodących, jak choćby wrocławskie. A to ostatnie dawno postawiło na młodzież. I znowu tu warto się zatrzymać chwilę oraz zapytać: co to jest teatr stawiający na młodzież, żeby nie było nieporozumień typu: repertuar młodzieżowy, repertuar szkolny. Nie ma repertuaru młodzieżowego; teatr dla młodzieży ma cały repertuar dla niej otwarty, a jeśli serwuje już konkretną lekturę — to po to, by zderzyć z niej pilowatość filologów na rzecz możliwości współczesnych znaczeń. Przeto teatr stawiający na młodzież rysuje mi się w perspektywie jako najambitniejszy teatr świata. Taki, który nie będzie epatował nieszkodliwą farsą, a później nie będzie wmawiał, że publiczność tylko to lubi; taki, który najpierw sprawdzi reakcję na Witkacego, Ionesco, Becketta, Różewicza, Grochowiaka, zanim powie cokolwiek negatywnego o intelektualnej dojrzałości widza, (a jeżeli już nie sprawdzi — to przynajmniej nie uszyje z tego sztanbaru własnej dezorientacji).

Tak i sobie pogadawszy z czytelnikami, w nadziei, że przed sezonem warto powiedzieć nieco o sytuacji ogólnej — wracam na nasze podwórko, komunikując to, co jeszcze dla widza może być niewiadomą, czyli następne 6 sztuk sezonu. Pytam, jaki on będzie, znając na ogół od strony repertuaru odpowiedź. Ale czy repertuar, z konieczności — co zawsze podkreślałam i podkreślałam będę — eklektyczny, to całe zadanie stojące przed teatrem? Czy mówienie dzisiaj, konkretnie w 1969 r., że teatr — to tylko repertuar (kiedy rzecz miała sens na pewno parę sezonów wstecz), czy takie mówienie wystarczy? Paru mądrych reżyserów obalilo to twierdzenie i dowiodło, że tkwi w nim zaledwie połowa sukcesu. Z każdego na ogół repertuaru da się budować teatr z koncepcją, jeżeli ów repertuar, jeżeli ów jego eklektyzm dobrze wyważony łączy coś więcej — a więc myśl, a więc zadziorność, a więc odżegnywanie się od płaskości, strach przed ilustracyjnością, układnością, poprawnością przed świętym spokojem, a wreszcie strach przed niepodobaniem się.

Nie znoszę teatru, który chce mi się podobać; jeżeli coś już mi się podobać, to idę do fryzje-

ra i krawcowej i funduję sobie bukiet kwiatów do dobrej fryzury i ładnej sukni. W teatrze chce zapomnieć o kryteriach rzemieślniczo - ogrodniczych. Tam mają obowiązek moją wstrząsnąć. Obudzić moje zainteresowania. Wyzwolić moje sprzeciwy, moje aplauzy; słowem — zaangażować na tyle, bym zaprzęgała do pracy myślenie. Bo każdy przecież dobry spektakl jest pracą rozumu. Jesli tego nie robi — mówię o nim źle.

Na szczęście nie musiałam tego robić przy obydwu sztukach, którymi zaczęto sezon: tzn. przy Fredrze i „Panu Jowialskim” Stefana Wintera oraz przy Marianie Łohutce „Odpoczniesz w biegu”, którą to sztukę reżyserował Stanisław Bieliński. Z ulgą stwierdziłam, że sezon się nieźle zaczął, uczciwie na pewno w całej sferze warsztatowo-artystycznych ambicji i sprawiedliwie — w doborze repertuaru. Co dalej?

W próbach są już następne dwie sztuki: Jerzy Pleśniarowicz reżyseruje „Niespokojną starość” Leonida Rachmanowa, wystawianą dla uczczenia Roku Lenińskiego, a Stanisław Bieliński przygotowuje „Cyda” Corneille’a w adaptacji Wyspiańskiego, którą to premierą „załatwia” teatr dwie rocznice: własną — czyli 25-lecie Teatru im. W. Siemaszkowej oraz setną rocznicę urodzin Wyspiańskiego. Czy rzecz najlepiej wybrana z okazji choćby tej ostatniej rocznicy, czy da się dla „Cyda” przeboleć brane pod uwagę niegdys „Wyzwolenie”, a jeszcze wcześniej „Barbarę Radziwiłłównę” (gdzie już o „przeboleniu” mowy raczej być nie może), czy da się zestroić własne w duszy granie — a więc marzenia o „Kłatwie” czy „Sędziach” — przyszłość rzecz zdemaskuje.

Praktycznie do tej pory zdradziłam już połowę sezonu; c-uga — jeszcze nieco płynna, jeszcze możliwości zmian dopuszczająca, cóż przyniesie? Myśli się o Moliere i „Lekarzu mimo woli”, myśli o Millerze i „Wszystkich moich synach”, myśli o Jurandocie i Grodzieńskiej w „Balladzie o tamtych dniach” bądź znanym widowisku Ireneusza Kanickiego „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”.

Przedstawiciel Departamentu Teatrów w Ministerstwie Kultury i Sztuki obecny na naradzie

repertuarowej w Rzeszowie próbował namówić teatr na Witkacego; próbował nawiązać do bardzo dawnych, nieudanych rozmów o małej scenie — rzeczy zapewne zostaną wzięte pod uwagę, jeśli nie sprzeciwią im się finanse oraz ogólnie znana niechęć do ryzyka. Na tejsze naradzie padały głosy, żeby traktować publiczność jako partnera teatru; żeby mała scena wypracowała swój własny styl, żeby repertuar eklektyczny łączył także ów własny styl — czyli to, co teatr poza ilustracyjnością ma do powiedzenia widzowi, żeby wreszcie postawić na młodzież, na środowiska naukowo-studenckie. Padały głosy mądre i ostrożne; czyli rzeczywistość była brana pod uwagę. Co z nich wyłowi teatr na przyszły sezon, w jakim stopniu te głosy zostaną uwzględnione — sezon właśnie ma szanse pokazać. A jaki będzie? Podobny w założeniu do minionych; czy także w ambicjach podobny — ocenę zostawiam najjaśniejszemu panu czasowi. I publiczności naturalnie, która... etc. etc. — wystarczy zresztą spojrzeć powyżej...

„Pasja” Pendereckiego po raz pierwszy w Hiszpanii

Na VII Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Barcelonie po raz pierwszy została wykonana w Hiszpanii „Pasja” Krzysztofa Pendereckiego. Dzieło polskiego kompozytora przyjęto owacyjnie, podobnie jak wykonawców: dyrygenta Jerzego Katliwicza oraz śpiewaków — Stefanię Woytowicz, Andrzeja Hiolskiego i Bernarda Ładysza.

Powodzenie „Breakoutów” w Holandii

Z wielkim powodzeniem występował w Holandii zespół „Breakout”. Szczególnie wysoko publiczność i recenzenci ocenili towarzyszącego „Breakoutom” saksofonistę Włodzimierza Nahornego. „Breakoutci” zostali zaproszeni do Holandii na przyszły rok oraz otrzymali propozycję nagrania płyty w wytwórni „Polydor”.



Dyskusje w sali wystaw.

Fot. M. KOPEC

Z rzeszowskiego Domu Sztuki

Wystawa malarstwa i rysunku Marii Cichorzewskiej — Drabik

Od ubiegłego piątku w Domu Sztuki prezentuje swe prace malarskie i rysunki Maria Cichorzewska-Drabik. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie mgr Władysław Czajewski.

Maria Cichorzewska-Drabik jest absolwentką Wydziału Konserwacji — dział sztuki, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom uzyskała w 1957 r. Od lat związana z rzeszowskim środowiskiem plastycznym na obecnej drugiej już indywidualnej wystawie pokazuje dorobek ostatnich kilku lat. Składa się na niego 30 prac olejnych utrzymanych w konwencji nadrealistycznej i 63 rysunki i akwarele stanowiące plon podróży do Włoch.

Staranną ekspozycję zapewniło Biuro Wystaw Artystycznych, a wydany z tej okazji katalog wstępem opatrzyła mgr Irena Kłak.

(am)



MARIA CICHORZEWSKA — olej.

Świeże rybki, prosto z Wisłoka, usmażone na delikatesowym masełku... Rarytas, powie smakosz ryb słodkowodnych. Niestety, ryba, która niedawno otrzymałem, nie nadawała się do konsumpcji, po prostu śmierdziała! A Wisłok, w przeciwieństwie do innych rzek, które przemysł i gospodarka komunalna zamieniły w ścieki, należy jeszcze do względnie czystych, chociaż i tu niejednokrotnie płynęły ławice martwych ryb...

Ostatecznie to nie najważniejsze, że ktoś nie może zjeść świeżo złowionej, lecz już cuchnącej ryby, nie najważniejsze są nawet straty, jakie ponosi śródlądowa gospodarka rybna z powodu zatrucia czy też zmniejszonego przyrostu ryb węguszących w zanieczyszczonej wodzie. Dla uniknięcia nieporozumień spieszę wyjaśnić, że bynajmniej nie lekceważę sobie tych strat, ale wydaje mi się, że ryby w naszych rzekach należy przede wszystkim traktować jako pokarm człowieka — skoro one giną w wodzie, którą my konsumujemy, to taki stan trzeba uznać za alarmujący. Powie ktoś, że pijemy wodę oczyszczoną. Tak, to prawda; syn mojego kolegi zmienił wodę w akwarium i wszystkie rybki diabli wzięli... Więc z tym oczyszczaniem nie jest najlepiej.

Refleksje, które nasuwają mi się z okazji Tygodnia Ochrony Przyrody, zaczynam może od spraw mniej istotnych. Zamiast pogaduszek o rybach w Wisłoku czy rybkach w akwarium przypomnijmy sobie niedawny apel sekretarza generalnego ONZ U Thanta, w którym ten światły mąż stanu zwraca uwagę ludzkości na nieodwracalne skutki ustawicznego naruszania równowagi biologicznej, permanentnego zanieczyszczenia wody, powietrza i gleby. U Thant podkreśla, że problem ten wykracza poza opiekę państw, staje się problemem ogólnoludzkim.

Potwierdzenie słuszności apelu U Thanta znajdziemy chociażby na pięknych plażach naszego Bałtyku — widzimy tam ciemny osad, ślad przeróżnych zanieczyszczeń. Dostrzega to każdy, nawet ignorant w dziedzinie ochrony wód, specjaliści natomiast w sposób udokumentowany alarmują, że wody Bałtyku stają się coraz brudniejsze, apelują o współpracę międzynarodową mającą temu przeciwdziałać. Bałtyk zatrąca nawet przemysł krajowy, które nie mają do niego bezpośredniego dostępu, za pośrednictwem rzek, chociażby Odry, wobec której niemało grzeszy nasz południowy sąsiad.

W naszej prasie, a także w licznych publikacjach popularnonaukowych, autorzy podejmujący problematykę ochrony przyrody zaczynają od zastrzeżeń, powiadamiamy zastrzeżeń asekurujących. Zanim przejdą do zagadnień szczegółowych, dotyczących spraw polskich, piszą o tym, że gdzie indziej jest już Sodoma i Gomora, powietrze tak zanieczyszczone, że bez masek gazowych mdleją policjanci regulujący ruch uliczny, że instaluje się uliczne aparaty ze świeżym powietrzem, że w wielu rzekach całkowicie zamarło życie biologiczne. Padają przykłady: Nowy Jork, Tokio, Londyn, Wiedeń... Rzeczywiście, w porównaniu z takimi przykładami obraz sytuacji w Polsce wydaje się sielankowy, przynajmniej optymistom, jednak w wypadku bierności od osiągnięcia podobnych stanów dzieli nas zaledwie lata...

Przytoczę tu wypowiedź prof. Włodzimierza Michajłowa:

„W krajach socjalistycznych, gdzie dobro człowieka postawione jest na planie pierwszym, gdzie środki produkcji skupiają się w ręku państwa i są planowo wykorzystywane, gdzie dominuje zasada gospodarki planowej, racjonalnie prowadzona ochrona przyrody ma znacznie więcej szans urzeczywistnienia niż w krajach kapitalistycznych. W krajach socjalistycznych specjaliści w zakresie ochrony przyrody mają do pokonania jedynie ignorancję i konserwatyzm wielu ludzi, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych przeciwstawiają się im nadto interesy potężnych grup i organizacji czerpiących doraźne zyski z rabunkowej gospodarki skarbnicami przyrody”. („Ochrona przyrody i jej zasobów”, t. I, s. 30).

Generalnie rzecz biorąc nie do dać, nic odjąć. Wiem jednak, chociażby z własnej praktyki dziennikarskiej, że owo ignorancja i konserwatyzm są dość trudne do przezwyciężenia; pisząc o konkretnych grzechach wobec przyrody ojczyzny nie oczekiwania dla mnie padałem w konflikty z ludźmi, którzy bezpośrednio tych grzechów nie po-

nieli, śmiertelnie obraziliby się, gdybym zaliczył ich do ignorantów, a tym bardziej konserwatystów. Po prostu obserwujemy niejednokrotnie sprzeczność między doraźnym a perspektywicznym interesem gospodarczym. Chciałoby się tu powiedzieć za czeskim pisarzem: po nas choćby potop. Tą właśnie krótkowzrocznością należy tłumaczyć niejedną katastrofę na naszych rzekach, w wyniku których płynęły ławice martwych ryb. Gorzej — bywały wypadki wręcz niefrasobliwego podejścia do tych zagadnień; przecież największe zanieczyszczenia spowodowały przedsiębiorstwa dysponujące oczyszczalniami ścieków. Powie może ktoś, że znowu wracam do spraw już przebrzmiałych. Odpowiem, że np. rybacy łowiacy w środkowej Wiśle osiągają coraz gorsze wyniki, przede wszystkim z powodu wzrastającego zanieczyszczenia wody.

Żeby pojąć wagę tego zagadnienia trzeba wiedzieć, że wbrew pozorom kraj nasz jest ubogi w ten tak ważny surowiec, do jakich zalicza się dziś woda. Mamy jej mniej niż wiele innych krajów europejskich, piętnastokrotnie mniej niż średnia światowa. Nasze zbiorniki magazynują 1,3 mld m³ wody, podczas gdy przemysł i gospodarka komunalna zużywa rocznie ponad 8 mld m³. A przecież woda jest ważna też dla rolnictwa. O sposobach przeciwdziałania deficytowi wody mówiono na V Zjeździe partii. Państwo przeznacza coraz większe środki na gospodarkę wodną — w tej pięcioletce 5,5 mld zł, dwukrotnie więcej niż w poprzedniej. Jest to kwota olbrzymia, ale potrzebę są jeszcze większe; tylko budowa samych oczyszczalni ścieków wymaga nakładów 9-krotnie większych. A koszty nowych zbiorników i regulacja rzek?

Wodzie dlatego poświęcam tyle miejsca, gdyż tylko 57 proc. dużych zakładów przemysłowych dysponuje oczyszczalniami ścieków, których stan nie zawsze jest zadowalający. Problem ten jest szczególnie ważny w Rzeszowskim, zwłaszcza w południowo-wschodnich krańcach województwa; tu przecież znajduje się rezerwar czystej wody. Powód do dumy, ale i odpowiedzialności; po zatruciu Wisłoki pod Jasłem alarm ogłoszono aż w woj. lubelskim, wylaczając wodociąg w wielu miastach — niejedno przedsiębiorstwo musiało wstrzymać produkcję.

Skoro już mowa o skażonej wodzie to podam pozornie drob-

ny przykład: w jednej z górskich rzek, nad której brzegami nie ma żadnej fabryki, zauważono mnóstwo martwych ryb. Badania wykazały zatrucie toksyczne, a sprawcą był bac, który dezynfekował swoje owieczki jakimś preparatem chemicznym. Postęp w wielu dziedzinach życia gospodarczego przynosi uboczne, często jakże groźne skutki. Słusznie czy nie słusznie zawód rolnika uważano dotychczas za najzdrowszy, no bo oddycha czystym powietrzem, pracuje z dala od zgiełku wielkomiejskiego itd. Ostatnio w różnych regionach kraju zanotowano wypadki zatrucia

przyrodą, perorował o jej pokramianiu. Na tym polu rzeczywistość człowiek odniósł niejedno imponujące zwycięstwo, lecz ignorując prawa przyrody, naruszając równowagę biologiczną w najlepszym wypadku przypadało mu w udziale zwycięstwo pyrrusowe. A jakże częste wychodził z tej walki pokonany. Nauczony porażkami, ochronę przyrody traktuje teraz człowiek jako ważną dyscyplinę naukową; notabene Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody postuluje wprowadzenie tej problematyki do programów szkół wyższych, w tym nie tylko na kierunkach

go dziełem i praktyków, i wybitnych teoretyków. Nie uprzedzając faktów, ten przewodnik dla woj. rzeszowskiego zapowiada się ciekawie. Na to wskazują wstępne dyskusje podjęte w gronie współautorów.

Skoro już mowa o nauce i regionie, to warto powiedzieć, że badania podejmują u nas przedstawiciele różnych katedr i instytutów z kilku ośrodków naukowych. Słowem pisanym i mówionym starałem się zainteresować działaczy regionalnych towarzystw popularyzacji wyników tych badań. Jak to robić? Nie wiem, osobiście nie mam nic wspólnego z naukami biologicznymi, lecz dorywcze kontakty z przedstawicielami tych dyscyplin działają jak bakcyl, nasuwają wnioski, że racjonalnie pojmowana idea ochrony przyrody wymaga także popularyzacji nauk biologicznych, a przynajmniej osłabiłości fauny i flory, w naszym regionie bogato reprezentowanych.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Im kraj wyżej zurbanizowany, tym silniej ludzie odczuwają potrzebę obcowania z przyrodą, co jest niezbędnym warunkiem odnowy naszych sił fizycznych i psychicznych. Wyrzekamy, i słusznie, że „Azoty”, „Siarka” i wiele innych zakładów niszczy w swym sąsiedztwie przyrodę, lecz uciekając z tych ośrodków na czas weekendu czy urlopu, sami stajemy się groźnymi szkodnikami. Ruch turystyczny, który bynajmniej nie osiągnął u nas swego apogeum, stwarza dla wielu obiektów przyrody poważne zagrożenie. Skutki pobytu turystów widziałem ostatnio w parkach narodowych: Bieszczadzkiem i Wolińskim. Lecz równocześnie widziałem całe masywy leśne, na których obrzeżach co krok spotkasz tablicę zakazującą wstępu.

Zagadnienie to ma dwa aspekty. Wielu, może zbyt wielu, rodaków hołduje zasadzie: „po mnie choćby potop”, ale szkód, jakie przyrodzie wyrządza ruch turystyczny nie można zwać wyłącznie na karb braku kultury; wadliwa, o czym szczegółowiej innym razem, jest organizacja masowego ruchu turystycznego. To bardzo ważny problem, przecież w miarę rozwoju miast będzie wzrastać zapotrzebowanie na nowe tereny rekreacyjne, zaludnią się lasy, ustronia górskie, brzegi rzek i jezior. Już teraz odpoczywający na łonie przyrody powodują zniszczenia, które kto wie, czy równoważy społeczny wysiłek podejmowany z okazji Dnia Lasu lub Tygodnia Ochrony Przyrody. Drzewa sadzone wiosną i jesienią umierają latem...

biologicznych — znajomość tych zagadnień jakże potrzebna jest np. inżynierom chemikom. Wysuwając na plan pierwszy gospodarcze motywy ochrony przyrody nie zapominajmy o innych. W naszej historii nie bez znaczenia był motyw patriotyczny: w okresie rozbiorów, że tak się wyrażę, romantyczne adorowanie przyrody ojczyzny było jedną z form podtrzymywania polskości. Motyw patriotyczny, wychowawczy czy estetyczny jest i dziś ważny. Na tym polu duże zasługi położyła Liga Ochrony Przyrody, głównie poprzez działalność wśród młodzieży. Ostatnio władze LOP podjęły niesłychanie cenną inicjatywę — dla każdego województwa mają być opracowane przewodniki przyrodniczo - ochroniarskie. Inicjatorom chodzi nie tylko o swego rodzaju inwentaryzację osłabiłości przyrody w poszczególnych regionach, lecz przede wszystkim o podkreślenie wagi społeczno-gospodarczych aspektów ochrony przyrody. M. in. problematyka ta ma być ukazana w regionalnym planowaniu przestrzennym. Nb. zagadnienie to jest nader interesująco rozpracowane w planie zagospodarowania górskiego regionu Rzeszowszczyzny, będącej

jakże często przeróżne niebezpieczeństwa, czyhające na człowieka w epoce cywilizacji, bywają bądź niedostrzegane, bądź celowo skrywane. Uwaga ta dotyczy m. in. ochrony powietrza, które obok wody jest też, jeśli można tak powiedzieć, surowcem deficytowym. Chodzi przede wszystkim o zdrowie człowieka, choć nie bez znaczenia są straty, jakie w okręgach uprzemysłowionych ponosi leśnictwo i rolnictwo, a także same zakłady produkcyjne, które zanieczyszczając powietrze przyspieszają zużycie maszyn i urządzeń; nawet metale są wrażliwe na działanie przeróżnych związków chemicznych, wydzielających się z kominów fabrycznych. Szczegółowiej o tym problemie wypada napisać oddzielnie, gdyż nie można poprzestać na samych danych mówiących, ile to milionów ludzi w naszym kraju oddycha zanieczyszczonym powietrzem, ile ton pyłu opada na kilometr kwadratowy, jakie ponosimy z tego tytułu straty. Warto przypomnieć, że najgroźniejszą sytuację mamy w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Jednak GOP, gdzie w wyniku gospodarczej działalności człowieka przyroda najbardziej ucierpiała, w paru latach daje krajowi przykład troski o środowisko biologiczne, w jakim żyje człowiek. M. in. z imponującym rozmachem realizuje się tam program zadrzewień, w wyniku czego „czarny” Śląsk otrzymuje „zielone płuca”.

Podniosłem gospodarczy motyw ochrony przyrody. Wytania się kwestia szersza, a mianowicie zagadnienie ochrony zasobów przyrody, racjonalnej eksploatacji bogactw naturalnych itp., ale to już domena specjalistów. Przypomnę tylko, że przed laty, rysując wizję rozwoju gospodarczego, podkreślał siłę ludzkiego rozumu, zarozumiałymi homosapiens rozprawiał o walce z

stawało się coraz piękniejsze, gdy za Dantem przyszedł Szekspir, za Szekspirem Słowacki, a nieco później Norwid i Wyspiański — zjawiał się także człowiek wzruszony światem, słaby wobec jego wielkości, której ogarnąć całej nie potrafił, przedkładający nad kartofel linie, kolor, słowo. I właściwie odtąd przestał zaliczać się do ssaków, choć ssakiem pozostał.

A jeszcze później przed człowiekiem rozwarło się niebo i poleciał na Księżyc, miał po drodze gwiazdy, widział swój świat nikczemnie zmalały i co poniektórzy zadumał się nad jego znikomością fizyczną. A jeden bardzo dobry poeta polski — Tadeusz Różewicz, znany z niechęci do publicznych występów i cielecin; a gdy to piękno

Zdzisław Koziol

W TAKIEJ WALCE ODNIESIEMY ZWYCIĘSTWO PYRRUSOWE

Listy
DO PRZYJACIELA

Świat idzie naprzód — a natura ludzka? Mówią — też idzie. Człowiek żyjący w jaskini nie mógł być wrażliwy, czuły, delikatny, kiedy tuż obok wejścia do pieczary czyhał nań jakiś ichtiozaur, albo nawet całkiem zwyczajny lew czy tygrys i człowiek nie tylko był narażony na ichtiozaura, ale w dodatku ciągle głodny, towił jego zapach. Z tej walki strachu z apetytem wzięła początek krzepa i twardość. Pierwszy kartofel, pierwszy sztuciec, czcionka Gutenberga i parowóz Stevensona kruszyły krzepę ludzką. Zaś gobelin z Gandawy i porcelana miśnieńska, a także samo Dante Corregio sprzyśięgli się poprzez siłę estetyczną rozbroić twardość uczuć. Człowiek zaczął kochać piękno na równi z kartoflem i cielecin; a gdy to piękno

stawało się coraz piękniejsze, gdy za Dantem przyszedł Szekspir, za Szekspirem Słowacki, a nieco później Norwid i Wyspiański — zjawiał się także człowiek wzruszony światem, słaby wobec jego wielkości, której ogarnąć całej nie potrafił, przedkładający nad kartofel linie, kolor, słowo. I właściwie odtąd przestał zaliczać się do ssaków, choć ssakiem pozostał.

A jeszcze później przed człowiekiem rozwarło się niebo i poleciał na Księżyc, miał po drodze gwiazdy, widział swój świat nikczemnie zmalały i co poniektórzy zadumał się nad jego znikomością fizyczną. A jeden bardzo dobry poeta polski — Tadeusz Różewicz, znany z niechęci do publicznych występów i cielecin; a gdy to piękno

Na żółtej wydymie uwijały się dwie czarno odziane postacie. Ich ruchy wyglądały jak tajemniczy rytuał magii. Samo południe, żar lał się z nieba, ale w powietrzu wiał dziwny niepokój. Oglądając się; w dali plaża pełna ludzi, gwar, śmiech — to dodało odwagi.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry... no co?

Zatkało mnie zupełnie gdy zauważyłam, że pod pośpiesznie zgarnianym piaskiem zakopany jest jakiś człowiek; wystawał tylko kawałek brzucha i głowa szczerlinie okrecona w biały ręcznik. Czarne Azerbejdżanki parsknęły śmiechem.

Piasek palił. Na tym właśnie polega cała rzecz. — Rozumiesz — mówiły, trzeba wykorzystać ostatnie chwile słońca, nagrany piasek kwarcowy lepszy jest niż poduszka elektryczna na dolegliwości reumatyczne. Przyproszły więc dziadka, którego łamało w kościach, zakopały na pół godziny — a same również wygrzewają nogi... Jutro się pogoda zepsuje, zaczną hulać wiatry.

Nie wierzyłam patrząc w intensywny błękit nieba. Ani jednej chmurki. Na drugi dzień rzeczywiście zerwał się nagły huragan, łagodnie dotychczas Morze Kaspijskie szalało. To właśnie słynne, legendarne hazari, wiatr o którym Azerbejdżanie mówią, iż urywa ludziom głowy. A w ogóle w tych okolicach dziesięć miesięcy w roku to okres wiatrów, w miesiącach letnich tylko 20 mm opadów, stolica krajiny, która rozciąga się na tej samej szerokości geograficznej co Italia i Grecja — Baku jest notowana w tyle za tak suchymi miastami jak Aszchabad, czy Samarkanda. A jednak mówi się tu o rozwoju rolnictwa — wielkich plantacjach tytoniu, ryżu, kukurydzy, winogron. To historia najnowsza, już wieku XX. Szluzowe nawadnianie — zmieniło pustynny krajobraz Azerbejdżanu.

Baku — do niedawna miasto bez zieleni, bez kanalizacji. Kiedy w XIX wieku zwróciło na siebie uwagę cywilizowanego świata — dzięki nauce zaczęło się nagle rozrastać. Obok egzotycznych wiekowych budowli tureckich, perskich, stały wspaniałe pałace pseudo — barokowe, neogotyckie wielkich przemysłowców i ubogie chałupki robotników. To pomieszanie stylów architektury może w całości drażnić, chociaż w szczegółach widzianych pojedynczo zachwyca swoim widokiem. Na Baku zresztą trzeba umieć patrzeć. Nie na próżno Wołodia — przewodnik (prywatnie pracujący w Instytucie Historii Sztuki) pokazuje Baku z tarasu Parku Kultury i Wypoczynku. Stamtąd widzi się je jakby z boku, z profilu; mając z jednej strony Kaspij a od jego brzegów wznosi się wyżej, wyżej wielkim półkolem amfi-

Justyna Woś

Gdzie panuje hazari



CAF — Fot. A. ŁOKAJ

teatru — miasto. Oświetlone nocą — zapiera dech z wrażenia.

Wołodia „dawkuje” emocje. Do pokazania jest bowiem jeszcze miasto w środku miasta. Baku w Baku — otoczone resztkami murów, malutkie o najwyższych jak tylko można sobie wyobrazić — uliczkach. W jego obrębie pałac Szachów Szirwanu, Diwan-chane (budynki sądu), zabytkowe mauzolea i łaźnie — w architekturze tego starego miasta mieszają się wpływy tureckie i perskie. Całe budowle pokryte bogatą ornamentacją i gestymi napisami, które stanowią lekturę dla uczonych odczytujących z nich tajemnicze dzieje.

Osadnictwo w Azerbejdżanie istniało w VII wieku. Jego historia dzieli się na panowanie Arabów, na kilka wieków władcy Azerbejdżanu umocnili władzę ale już w XVI stuleciu wojuje tutaj Turcja z Persją i ta ostatnia utrzymała swe panowanie do XIX w. Dopiero w 1806 roku północny Azerbejdżan — wchodzi w skład państwa rosyjskiego. Wielka zaś Rewolucja — daje mu prawa republiki radzieckiej, idzie z wielką pomocą gospodarczą: przemysłowi i zacofanemu rolnictwu.

I Wołodia znowu mówi ciekawie przeskakując z przeszłości w

teraźniejszość. — Muslim Mago-majew — laureat tegorocznego festiwalu w Sopocie. A to jest gmach opery — pokazuje. Wybudowany przez jego dziadka o tym samym imieniu i nazwisku. Słynny dziad jest jednym z reprezentantów klasycznej muzyki azerbejdżańskiej kulturowanej w tradycji ustnej od najdawniejszych czasów do XIX wieku...

Na ulicy Baku dziewczęta w mini. Tu i ówdzie przemknęły jeszcze postacie starej kobiety czarno odzianej tak jak te wspomniane na wydymie. Oczywiście pozostałości tureckie. Jeszcze przecież nie tak dawno kilkadziesiąt lat temu — jak pamiętamy — z „Przedwiośnia” Zeromskiego, Czarus Baryka podglądał w Baku przez dziurę w ścianie żony — mużulanina, które tylko na ogród wychodziły bez czarczafów — jedwabnych zasłon na twarzach.

Czarzafu od lat nie uświadczysz, ale czarne chusty w największym upały sa zjawiskiem nieczęstym, ale jeszcze spotykam.

II

To było jeszcze w XI wieku. Nad brzegiem Kaspija już stała „Kuz Kalasy” dosłownie „Dziewicza wieża”; nazwa sym-

bolizująca „twierdzę” nie do zdobycia przez wrogie wojska. Legenda zaś — uzupełnia to, opowieścią o cudnej dziewczynie, która rzuciła się z wieży w morze, nie chcąc wyjść za mąż za starego szacha, nieświadomego, że zaleca się do własnej córki. Dziś wieża stoi kilkadziesiąt metrów od brzegów za bulwarową promenadą Baku. To właśnie jeden z wyrazistych śladów przeobrażeń kapryśnego morza. Podnoszenie się i obniżanie lądów w przeszłości geologicznej — spowodowało zmiany jego kształtu. Przewaga zaś parowania wody nad dopływem rzek (jest to morze największej bezdopływowości w świecie!) — jest systematyczną przyczyną obniżania się poziomu i oddalania się morza od pierwotnych brzegów. Tylko od XIX wieku woda opadła o ponad 2 metry!

Kaspij słynie z kaprysów, uparcie przez tysiące lat chronił swoich tajemnic. Wśród tych, którzy odważyli się je wydrzeć naturze był — Polak. Jego nazwisko ma prawie symboliczną wymowę w Baku.

Powoli ubywały naturalne zapasy ropy naftowej. Jeszcze w 1900 r. wydobyte jej wynosiło około 50 proc. światowej produkcji, „las” wiertniczych wież w-

koł Baku — sunął w kierunku morza. Tu stanął wobec przeszłości wzburzonego Morza Kaspijskiego. Rozpisano jakiś konkurs: — i właśnie polski inżynier Paweł Potocki opracował projekt wydobycia ropy z dna morza. Była to sensacja na cały świat. Jeszcze za życia naszego rodaka trysnęła nafta z wody. Wkrótce nowa wiadomość zaskoczyła ludzkość. W 1949 roku rozpoczęła się budowa miasta na „morzu”.

Swoją opowieść Aleksander Jugowski — zastępca dyrektora międzynarodowego ośrodka, w którym mieszkałam rozpoczął od kilku zasadniczych informacji. Skrupulatność, dokładność w relacji — zdradza w nim dziennikarza. Aleksander pracuje w „Wieczorze Baku”. Na pożegnanie kolega po piórze wręczył mi album „Naftiannyje Kamni” — Oto fragment:

„Za pierwszą ścianą budowli wzdyma Kaspijskie Morze. W codziennym pojedynku z morskim żywiołem człowiek wychodzi zwycięsko... Ale kiedyś zdarzyło się nieszczęście. Brygada Kawierozkina pracowała na jednym ze stalowych rusztowań. Zerwał się sztorm jakiegoś dawno tu nie widzieli... A potem nad morzem pojawiły się znowu czajki... Wyższa druga zmiana — ona dokończyła dzieła bohaterów, którzy zginęli...”

Tak zaczęły się dzieje Naftowych Kamieni — miasta zbudowanego na wodzie 40 km od brzegów morza. Dziś tam ulice, domy, kawiarnie, kina. Komunikacja odbywa się helikopterami, motorówkami. Życie pulsuje. Obok morskich szybów w „Kamieniach” stoją one również w Buchcie Illicza i Artiomie. Ten ostatni — udało się zobaczyć. Długim pomostem wjeżdża się na pełne morze. Wśród szybów krząta się nieliczna obsługa. Praca zmechanizowana do maksimum. Wśród robotników spotkałam Polkę — p. Jadwigę Uciekła z kraju przed Hitlerem w 1939. Mieszka do dziś przy Artiomie ma rodzinę; syn jest geologiem. Azerbejdżańska Republika Radziecka — to jej druga ojczyzna.

III

Rzeszów? Co to za miasto? Kiwali głowami na znak, że już wiedzą, chociaż widać było, że nie bardzo nazwa ta kojarzyła się z ich znajomością geograficznego rozeznania. Przypadek pomógł. W Muzeum Historii Azerbejdżanu — w ostatniej sali darów od państw socjalistycznych dla tej zakaukaskiej republiki — stoi wśród eksponatów imponujący puchar. Łatwo w nim poznać robotę hutników z Krosna. Robi się jakoś ciepło na duszy, na widok jakiegoś realia z rodzinnych stron... W gablotce

(Ciąg dalszy na str. 7)

czeka, co stanie się z naturą ludzką od momentu tej penetracji nieba. Bo zdaje mu się, że ten Książę właśnie po to jest nasz, żeby już nikt nigdy nie potrafił człowiekowi podłożyć malej świni... I gdyby tę myśl rozwijać swobodnie, to i po to nasz ten Książę, żeby człowiek z człowiekiem zachłystnął się swoją siłą, już nie mięsni ale rozum i żeby zachciało mu się zrobić przewrót w sferze ogólnoludzkiej moralności bodaj tak wielki jak dziabnięcie pierwszego zwierza pierwszym sztucem.

W chwili, gdy to piszę Tobie, biegają nad nami trzy „Sojuszy”, łączą się ze sobą, wzajem obserwują, donoszą nam niczym podniebna agencja PAP wiadomości o świecie ponad nami, spawają metale w próżni, znany polski naukowiec — spawalniki powiada, że jest dumny, iż tego dożył, a na Wenus, jeśli tam kto żyje, zaczynają się plotki o latających talerzach. Człowiek oderwał się od Ziemi. Kiedy to zrobił po raz pierwszy, splonęły ikarowe skrzydła, bo topliwość wosku nie zapewniała bezpieczeństwa; później dużo później trzaskały balony, syptał się balast i nigdy nie było wiadomo czy człowiek jak ów balast nie wyrznie w

ziemskie przepaści; dziś nie ma domysłów — jest wiedza. Jeszcze się umiera w jej imię, ale coraz rzadziej, coraz oszczędniejsza ta gospodarka człowiekiem. Jeśli tam kogo poźre lew, jeśli tam kto spada z nie odkrytego szczytu, to przedzie dlatego, że przekornie chce udowodnić, iż nie zapominał o krzepie neandertala, aniżeli z tak rzeczywistej przyczyny onego, że był głodny i na szczycie dostrzegł smakowitą kozicę.

Lecz powiedz, Drogi, jak wytłumaczyć to, że przed ćwierćwieczem na naszym kontynencie zginęło nie od dostłownego zwierza, acz z głodu, acz z tortur przez zwierza wymyślonych kilka pańście milionów ludzi, że armia ichtiozaurów niszczy ciągle miliony mieszkańców dżungli? Ze wyprawy krzyżowe to był drobniak z parunastoma latającymi fantomami? Ze fantom znaczą upiór; że bywają okrutny — widma, ciche i zawierające łańcuch psujący się produkt ludzki, że w konserwie przewożą człowieka do macierzystego kraju i to często człowieka, który zginął bo mu kazano? Zresztą ktoś chce ginąć, gdy mu się nie każe?

Różewiczowskie podkładanie świni rozumiem nie tylko jako stół, z którego paru przyjaciół chce wysadzić paru przyjaciół; ale jako wielkie siedzisko ludzkości, zagrożone „przyjacielską” armią, syta i znudzoną, która upadła na pomysł godzenia krzepy wywodzącej się ze strachu i apetytu z krzepą płynącą z nadmiaru cywilizacji. Jest to trochę tak jak wtedy, kiedy dasz dziecku o jeden widelec za dużo i ono tym zbędnym rąbnie w Twoją nogę.

Oczywiście, że na tle odradzającej się prymitywnej krzepy, która niszczy wrażliwość ludzką i pozwala udawać, że nigdy o czymś takim nie słyszano, jak humanistyczny rozwój społeczeństw, albo też, co wydaje mi się perfidią posuniętą do księżycowej wysokości — pięknie o tej humanistyce pozwala rozprawić — że na tym tle zdarzają się sprawy z głupia frant humanistyczne. Jak choćby ta, że pewna piękna, znana wdowa, zrzuciwszy wdowieństwo dla pełnego krzepy staruszka, spiesząc się, usiłuje wydać wszystkie jego miliony i planuje zakup Książca. Nic to, że nie ma tam jeszcze Diara, że fantom tam nie

doleci — jest w tej widmowej obietnicy zakupu kawałka wszechświata coś z powrotu do pieczary: strach i apetyt. Strach przed ulotnością pieniądza i apetyt na rzecz trwałszą od pieniądza. W tej antynomii, wywodzącej się właśnie z nadmiernej umiłowania słowa „kupić” oraz przeczuć, że kupić — nie znaczy posiadać dostrzegam smutek i niepokój epoki księżycowej.

Aleksy Tołstoj napisał „Błękitne miasta” — historię marzydziela, któremu szklane zamki rozbijają ukochani najbliżsi. Czytaliśmy tę opowieść o marzeniach tragicznych pod kaziernym dębem, bogatsi o rzeczywiste projekty szklanego miasta na Syberii, bogatsi o zdobytą Książca. Jest jednak w literaturze coś z nieśmiertelności, kiedy zaraża rzeczywistość niepokojem, płynącym z cudzych niepowodzeń, z innego, nieprzeżytego — za to przemysłowego doświadczenia. Bardzo dobry poeta Różewicz też wznosi takie szklane konstrukcje, w których pomieszcza talent i doświadczenie. Długo się nie zgadzałam z tą poezją szaleńczego skrótu myślowego, ale gdy mi podziła się z teorią eliminacji

niepotrzebnych ozdóbików, piękno słowia i barokowych ornamentów, gdy mi przyjęła tę ascezę sformułowaną za odpowiedzialnik ciosu między oczy, wymierzonego w rozgadany, niezdyscyplinowany świat, cały świat — dostrzegłam celowość tej jego mrówczej pracy twórczej. Liczą się dziś tylko słowa proste, celne, mocne, takie, które mają w pogardzie krzepę mięśni, a chcą obudzić rozum.

Dlatego, mój Drogi, przejęłam się tym pytaniem poety: co my sobie wszyscy myślimy, kiedy nam już podarowano ten realny Książca, kiedy nad nami przefruwają „Sojuszy” i kładą o sobie łopatki wszelkie metafizyki, jakimi za młodu nas karmiono? Co z tego naszego myślenia wyniknie? W jaki sposób zareagujemy na wrzące miejsca świata, gdzie neandertalski człowiek się panoszy, który choć zamienił jaskinię na drapacz, ciągle upatrzuje fantomów tam, gdzie są już tylko wrażliwi ludzie? Jaka era otworzy się od dnia, od którego kiedyś, za lat tysiące, będzie się liczył zapewne czas, który minął?

KRYSTYNA

Tadeusz Sokół

W stolicy Kraju Rad

czach. Okazał się nim tłumacz-poeta, autor między innymi wierszy o rewolucyjnym pułku Warszawy — Bogdan Zyranik. Jest również Anna Kamińska — poetka, tłumacz i teoretyk poezji.

Na ziemi radzieckiej dwoma samochodami jedziemy autostradą z lotniska. Szeremietiewo leży trzydzieści siedem kilometrów od Moskwy.

Sasza ręką pokazuje potężne krzyżaki przeciwczolgowo. To pomnik. Tu do tego miejsca doszedł w 1942 r. wróg i tu musiał stanąć. Widać już bloki osiedli moskiewskich. Jedziemy do Związku Pisarzy, a stąd do dzielnicy zwanej Ostankino.

Wraz z Andrzejem Tchórzewskim postanawiamy urwać się „w Moskwę”. Nie namyślając się wsiadamy do autobusu kursującego między Ostankino a centrum.

Wysiadamy i na chybił trafił idziemy ulicami, które dziwnie przypominają Radom, starą Warszawę. Mieszmamy się z tłumem. Nikt na nas nie zwraca uwagi. Od czasu do czasu przechodzi obok młody człowiek o długich włosach, puszystej brodzie. Jest w sztruksowych spodniach i szarej koszuli. Na plecach wisi sweter.

Tej młodzieży jest niewiele. To moskiewscy „gniewni”, a raczej łagodni i melancholijni. Snują się po ulicach. Dokądś śpieszą. Mają swoje sprawy — jakie? Mają swoje idee młodzieńcze — jakie? Nikt ich nie zaczepia, nikt nie wyśmiewa. Są.

Idziemy pod górę. No tak: na prawo Kreml, przed nami Mauzoleum, dalej sobór Przeobrażeńskich. Nic nowego nie napiszę ani o Mauzoleum, przed którym gromadzą się tłumy ludzi, ani o Kremlu i oszałamiającym bogactwem jego wnętrza, ani o Soborze przemianowanym na muzeum. Więc może refleksje.

Wszędzie olbrzymia ilość zwiedzających. W soborze pięciorgo dzieci śpiewa jakąś pieśń o Madonnie. Niewysoka kobieta krząta się między dziećmi. Stajemy: to chyba Claudia Cardinale Woła: „Bambini andiamo, andiamo”. Nie, to nie Cardinale, to inna aktorka... przypominamy

sobie, że przecież trwa w Moskwie Światowy Festiwal Filmowy.

Cały hotel „Moskwa” oddany jest filmowcom. Zbliża się wieczór. Psim węchem trafiamy w uliczkę, gdzie po jednej stronie widnieje piękny gmach muzeum Puszkina, po drugiej — Dom Kultury Metalowca, w którym wystawia swe obrazy Ilija Głazunow. Wchodzimy. Ludzi mnóstwo. Obrazy różnorodnie w stylach. Głazunow to przede wszystkim portrecista.

Nazajutrz Sasza Zygariow wiezie nas do ambasady polskiej. Pomagam panu Zyranikowi wejść na schody. Staruszek ma już 78 lat. Tu w Moskwie brał udział w rewolucji. Teraz jak gdyby odżył. Co rano wyprawia się na długie spacerki po stolicy Kraju Rad. Szuka cienia tamtych dni, może swojej burzliwej młodości.

Już wiemy, że w Ostankino obok wspaniałego pomnika kosmonautów trwa wielka wystawa gospodarza Polski. Ze warto ją zwiedzić. Pojutrze weźmiemy udział w „Wieczorze Poezji Polskiej” organizowanym przez Zarząd Związku Pisarzy ZSRR.

— Jesteście naszymi najpotężniejszymi sojusznikami. Nie wiedzieliśmy, że macie tak piękny i nowoczesny przemysł — mówili nam później przygodni znajomi. — Wasza poezja jest przejmująca. Jesteście narodem pieśniarzy, malarzy i poetów — twierdzą po wieczorze poezji entuzjści, których na ten wieczór przyszło ponad tysiąc i zajęło wraz z balkonami wielką salę teatralną w gmachu Związku Pisarzy ZSRR.

— Czy nie zanadto poddajecie się wpływowi kultury francuskiej — pytali inni zwłaszcza krytycy sztuki plastycznej.

— Wasz plakat, to osiągnięcia na miarę światową. Wasza rzeźba — także zadziwia, ale malarstwo... Toczyły się dyskusje, które nam i pisarzom wyjaśniały wiele nieporozumień. Dowiadujemy się o poczytności książek polskich, o rewelacjach filmowych i teatralnych, o pięknym sukcesie naszej pierwszej grupy prozaików, która na tydzień przed nami odwiedziła Moskwę i otarła się aż o dalekie Baku.

Nazajutrz o godzinie 10 Szasza Zygariow przyjeżdża po nas i zabiera do gmachu związku pisarzy. W Wieczorze Poezji Polskiej, obok naszej piątki, udział wzięli Jarosław Iwaszkiewicz, Leopold Lewin, a przede wszystkim cała plejada tłumaczy poezji polskiej. Jedziemy do Maneżu. To budynek starej ujeżdżalni. Dzisiaj służy wystawom. W tej chwili — ikon i sztuki sakralnej.

Podobne wzruszenia przeżyłem dopiero w Zagorsku — miasteczku rozwijającym się w tempie naszego śląskiego miasta Tychy. Zagorsk znany jest w świecie ze wspaniałego monasteru prawosławnego i twierdzy. Zestaw kilku cerkiewek i budynku, w którym obecnie mieści się Muzeum Historyczne, to najwspanialszy chyba zabytek cerkiewny na świecie.

Nie można słowami oddać piękna polichromii ani zdobionych srebrem ołtarzy, ani milionów ozdób i malowideł tak jednolitych i wspaniałych, że dech zapiera i człowiek patrzy i patrzy... Złuszczą że w Zagorsku w cerkwiach udostępnionych zwiedzającym odbywają się nabożeństwa cerkiewne.

Po powrocie z Zagorska poszliśmy do Teatru Wielkiego. Opera Bułgarska z Sofii wystawiała gościnnie „Kopciuszkę” — Rossiniego z librettem Jakuba Feretti.

Opieka Związku Pisarzy Radzieckich kierunkowała nasz każdy dzień. Przeważnie Sasza Zygariow zabierał nas o 10 do samochodu i pokazywał wszystkie wspaniałości Moskwy. Ale całe ranki i popołudnia mieliśmy tylko dla siebie i zwiedzając na własną rękę Moskwę poznawaliśmy współczesnego moskiewianina, jego codzienne troski, uciechy.

Refleksją zamykającą nasze codzienne spostrzeżenia było stwierdzenie: z powszednim — przeciętnym mieszkańcem siedmiomilionowej Moskwy — więcej nas łączy cech niż dzieli.

Zwiedzając Moskwę zostaliśmy zachęcani do zwiedzania Polskiej Wystawy Przemysłowej. Wystawa jest przebogata i obejmuje niemal wszystkie dziedziny naszej produkcji przemysłowej i przemysłowo - kulturalnej od dźwigów i modeli okrętów i statków morskich — po książki.

Wspomnę o spotkaniach z krajanami. Błądząc po wielkiej hali natrafiłem na dział silników. Naturalnie, że nie omieszkałem zapytać: „Czy macie wyroby przemysłu rzeszowskie-

go?”. Młodzi ludzie — opiekunowie wystawy to Polacy, zresztą biegłe mówiący po rosyjsku. „Naturalnie, WSK Rzeszów, WSK Mielec. — „Panie inżynierze, ktoś pyta o eksponaty rzeszowskie”.

Tak poznałem inżyniera Henryka Dobyka z WSK Rzeszów.

— Moskwanie to strasznie ciekawski naród, co jeden to większy znawca techniki. Pytają, dotykają, kręcą. Każdy spec i każdy gawędzi, pyta, pyta, pyta... Więc my odpowiadamy, a po 12 godzinach — to możemy już tylko spać, odpoczywać — stwierdza inżynier.

Nadszedł wieczór naszej twórczości. Pomyślałem — stu ludzi na widowni — to maksimum. Zjawili się ponad tysiąc. Siedziałem wśród poetów i tłumaczy rosyjskich w drugim rzędzie na scenie. Przede mną zajął miejsce Jarosław Iwaszkiewicz, Anna Kamińska, Leopold Lewin, Stefan Flukowski, prezes i sekretarz Związku Pisarzy Radzieckich oraz nasz ambasador — pan Ptasieński z małżonką i radca Kowal. Reakcja słuchaczy była spontaniczna. Raz po raz zmieniały się role — polski poeta czytał swój wiersz, tłumacz — poeta radziecki wygłaszał przekład. Zestaw nazwisk od Mickiewicza do Tadeusza Nowaka. Utkwił mi zwłaszcza w pamięci wiersz Leopolda Staffa „O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny” — tłumaczył go i czytał Asar Eppel. Chyba ten moment był najpiękniejszy. Słuchaliśmy urzeczeni.

Następstwem wspaniałej uczyt poezji polskiej były odwiedziny (na zaproszenie gospodarzy) w redakcji czasopisma „Innostrannaja Literatura”, gdzie w krótkim czasie zyskałymi życzliwych znajomych. Tu czytaliśmy także nasze wiersze. Ja fragment drukowanego w „Widnokregu” „Poematu o Wietnamie”.

Czy dobrze zapisaliśmy się u publiczności i pisarzy radzieckich? Niech drobny na pozór fakt mówi za siebie: Tłumacz Staffa — Asar Eppel jest bardzo cenionym pisarzem i tłumaczem. Przed odlotem z Moskwy powiedział nam: Będę tłumaczył wasze utwory. Ile wykorzysta czasopismo — nie wiem. W tej chwili kończymy skład materiału do numeru październikowego.

Nasz ostatni wieczór w Moskwie upłynął na spotkaniach towarzyskich. Spiewaliśmy „Mama”, a Stefan Flukowski recytował sonet Petrarki po włosku. Nazajutrz rano, bardzo rano nasi opiekunowie — Wiktor Borysow i Sasza Zygariow odwiedzili nas na lotnisko. „Praszczaj Moskwa”.



W XVII wieku między Dniestrem a Dunajem istniało na pół niezależne państwo tatarskie, Budziak. Uznawało ono tylko sułtana tureckiego jako zwierzchnika wszystkich narodów maho-metańskich. Budziakiem rządził energiczny wódz Kantemir Murza. Kantemir — czyli Krwawy Miecz — był to mąż ogromnego wzrostu — jak opisywał go w powieści pt. „Cecora” Kazimierz Gliński — „o twarzy jeno rhydnej, porośniętej zarostem czadkim, lecz skołtunionym, oczy skośnie nabrzmiałe krwią miał, wpadnięty nos, wystające kości policzkowe, które świeciły, odbijały światło miesiąca, duże żółte zęby zgrzytały, a z gardła wybiegał charkot zmieniający się w słowa rozkazu, które gnały na śmierć i niosły śmierć...”

Co kilka lat czynił najazdy na wschodnie kresy Rzeczypospolitej, pustosząc je przykładnie, i nie oglądając się na Państwo Otomańskie, które w owym czasie zawarło z Polską traktat pokojowy, po nieudanych oblężeniach pod Chocimiem armii polskiej. Ale Kantemir nie potrzebował obawiać się gniewu sułtana Osmana II, ponieważ tenże został zamordowany w 1622 r. i w Istambule rozpoczął się okres zamieszek. Ogłosił przeto świętą wojnę z niewiernymi i wkrótce zebrało się mnóstwo ochotników z Budziaku, Dobrudży, stepów czarnomorskich i Krymu, gotowych walczyć pod jego buńczu-

kami. Ruszyły na Polskę kolejne zagony skośnookich wojowników w 1622 r. oraz w 1623 r. docierając aż pod Leżajsk, Jarosław i Tarnów.

W kwietniu 1624 r. ruszył do Mołdawii. Pod Orchijowem rozbił obóz, gdzie popasał do czerwca. Następnie uznawszy, że już pora, rzucił się ponownie z całym impetem na ziemie Rzeczypospolitej. Najpierw ofiarą jego napadu padły okolice i przedmieścia Stryja. Potem naszym atakiem usiłował zdobyć Przemyśl. Ale nie udało mu się ta sztuczka. Zmęczeni walką ordynicy rozłożyli się obozem pod Medyka. Tam Kantemir jał się pióra i napisał list do króla Zygmunta III o wielce obelżywej treści. Stary rozbójnik nie grzeszył dobrymi manierami i nie miał za grosz respektu dla chrześcijańskiego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zarzucał mu, że nie płaci haraczu sułtanowi tureckiemu i groził, że jeśli nie powstrzyma napadów kozackich na Krym, to on podejździe aż pod Bałtyk. List pozostał oczywiście bez odpowiedzi, tylko hetman Koniecpolski zdwoił energię w gromadzeniu wojska, ale szlacheckie pospolite ruszenie zbierało się bardzo ospale. Tatarzy zaś całym zamętami grabili ziemie polskie, aż po Rzeszów. Gdzieś tam stawiano im zaciety o-pór. Broniono się w fortcach, dworach szlacheckich, a nawet

poszczególnych wsiach. W Nowosielcach wójt Michał Pyrz, dawny żołnierz, człek obrotny i energiczny, zgromadził ludzi wraz z bydłem i dobytkiem ruchomym, za wałem kościoła. Tatarzy najechawszy na wioskę, doznali dotkliwych strat. Franek Dudek, beznogi artylerzysta spod Cecory, raził napastników ze śmigownicy — armaty o długiej lufie. Wielu gospodarzy służyło kiedyś w wojsku i na żołnierskim rzemiośle znało się nie najgorzej. Zaopatrzeni w broń palną nie dopuścili ordynców do wsi. Rozjuszony Tatarzy, spodziewając się wielkiego łupu, rozpoczęli 4-dniowe oblężenie. Ale chłopcy bronili się dzielnie, wszechznając nawet działania zaczepne. Jeden z parobków, Jasięk, porwał w nocy Tatarom stado koni. Ordynicy mieli trudny orzech do zgryzienia, zwłaszcza że dostępu do wsi broniły bagna i moczary. Poniósłszy duże straty, wycofali się jak niepyszni.

Niewiele więcej wiemy o szczegółach obrony Nowosielce przed najazdem tatarskim i dlatego uważam, że jest tu duże pole do popisu dla wyobraźni. Obrona wsi mogłaby stanowić doskonały temat do scenariusza filmowego. Sądzę, że należałoby się nad tym zastanowić. Michał Pyrz był chyba pierwszym w historii Polski przywódcą chłop-skim, walczącym z obcym najazdem, występującym prawie o-

KSIAZKI

Zenon Kosidowski: GDY SŁONCE BYŁO BOGIEM. Wyd. Łódzkie, s. 376, cena 18 zł.
Przeurocza to książka, która niekiedy zaliczana do literatury popularnonaukowej. Jest to po prostu na tworywie naukowym: osnuta historia dawnych kultur. Zaczyna autor od Mezopotamii, wprowadza nas następnie do Egiptu epoki faraonów, idzie śladem Iliady i Odyssei, prezentuje Pompeje i Herkulanum. Na zakończenie poznajemy ciekawy świat zamartej kultury amerykańskiego ludu. Wracam do tej książki zawsze z jednakową satysfakcją.

Karol Bunsch: WAWELSKIE WZGORZA. Wyd. IV, s. 544, cena 38 zł.

Karol Bunsch: WYWOŁANCY. Wyd. IV, s. 396, cena 30 zł.

Obydwie książki wydało Wydawnictwo Literackie w jednolitej szacie graficznej w cyklu powieści historycznych autora „Dzikowego skarbku”. Akcja obydwu powieści rozgrywa się w czasach Władysława Łokietka.

James Fenimore Cooper: OSTATNI MOHIKANIN. Przeł. T. Evert. Iskry, s. 324, cena 9 zł. (100 000 egz.).

Wydana w 1825 roku książka, czytana więc przez kilkanaście pokoleń, stale stanowi atrakcję czytelnictwa ze względu na wielką przygodę, esztyczną, puszczalską scenę. Kolonizacja Ameryki Północnej przez białych.

Abba Kamińska: ROZMOWY Z PROFESOREM DALECKO. Wyd. Łódzkie, s. 142, cena 10 zł.

Książkę tę poświęca autorka nauczycielom czasów wojny i konspiracji (1939-1945). Okupacyjna matura. Pierwsza miłość.

Jan Bolesław Ożóg: BRACIA. Wyd. Łódzkie, s. 180, cena 10 zł.

Szósty to bodaj tom prozy, a trzecia powieść tego pochodzącego z naszego województwa pisarza. Oczywiście tematyka wiejska. Reminiscentje do lat młodości. Dużo elementów autobiograficznych. Szkoła, dom, miejscami pisane gwara.

Jerzy Urbankiewicz: ZA PŁOTEM

PARADYZU. Wyd. Łódzkie, s. 262, cena 15 zł.

W tej książce autor polemizuje z obiegowym twierdzeniem, że Łódź to brzydkie, niedobre miasto. Monografia Łodzi — miasta. Przełom XIX i XX wieku.

Zbigniew Nienacki: NIESAMOWITY DWOR. Wyd. Łódzkie, s. 292, cena 24 zł.

W średnim, 40 tys. nakładzie powieść przygodowa dla dzieci i młodzieży.

Zofia Lorentz: WAKACJE POD BLASZANYM CZŁOWIECZKIEM. Wyd. Łódzkie, s. 164, cena 14 zł.

Wznowienie powieści dla dzieci, której akcja rozgrywa się na Wybrzeżu. Przygoda.

Alfonas Bieļauskas: ROMANS KOWIENSKI, PIW. s. 260, cena 15 zł. Tłum. J. Kekszas.

Litewski autor średniego pokolenia. Dzieje miłości, dojrzewania ideologicznego w trudnej, skomplikowanej sytuacji przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Halina Popławska: KLAWIKORD I ROZE. Iskry, s. 324, cena 22 zł. Ilustracje A. Uniechowski.

Obyczajowa powieść z początków dwudziestego stulecia opisana w dwudziestu jeden wierszach. „Czas młodości Mickiewicza, Chopina, „Zaczyna się tak: „Sama nie wiem dlaczego zaczęłam nagle myśleć o swojej francuskiej prapra, a może praprababce”.

Zdzisław Romanowski: PORWANE ŻYCIĘ. Wyd. Poznańskie, s. 232, cena 17 zł.

Powieść współczesna, z nawrotami do okresu Polski sanacyjnej i okupacji. Obyczajowa.

Władysław Krupiński: ZŁOTE KOŁKA. Iskry, s. 48, cena 6 zł.

W serii „Powieść co miesiąc” kolejny kryminał, Złote kółka to oczywiście złote dolary. Poza tym przemysłowcy, milicja nasza, arduńska. Arcydzieło to nie jest, ale czytać można.

Jacek Kotlika: BIAŁE ZADUSZKI. Wyd. Morskie, s. 60, cena 10 zł.

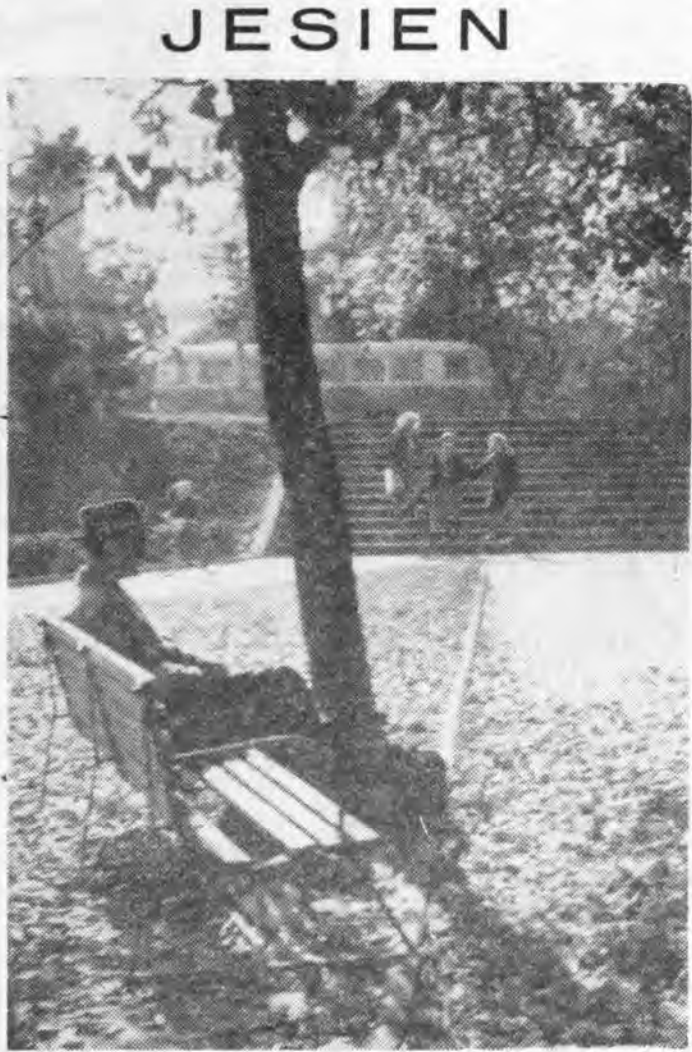
Urodzony na Lubelszczyźnie w 1939 roku autor prezentuje czytelnikom drugi tom swoich wierszy.

Stanisław Wasyl: GAMY. Wyd. Morskie, s. 60, cena 10 zł.

Urodzony również w 1939 roku, ale w Krakowie, autor debiutuje dziś tomikiem poezji. Do tej pory ma za sobą arkuusz poetycki.

Jadwiga Tyrankiewicz: GŁOS Z ZIEMI. Wyd. Morskie, s. 98, cena 10 zł.

Polonistka z wykształcenia prezentuje drugi z kolei tom wierszy. Litryka.



Fot. M. KOPEC

Słowniki pisarzy świata w CSRS

W roku 1966 czechosłowackie wydawnictwo „Odeon” przystąpiło do edycji słowników pisarzy świata. Dotychczas ukazały się słowniki pisarzy francuskich, włoskich i skandynewskich oraz autorów Azji i Afryki. Do końca bieżącego roku wyjdzie jeszcze słownik pisarzy hiszpańskich i portugalskich. W przygotowaniu znajduje się słownik pisarzy Ameryki centralnej i Łacińskiej.

Plan na rok przyszły przewiduje edycję słowników autorów polskich, węgierskich, jugosłowiańskich i bułgarskich, a następnie rosyjskich i radzieckich, angielskich, amerykańskich i niemieckich oraz twórców literatury świata antycznego.

Tę interesującą i pożyteczną edycję „Odeon” zakończy słownikiem pisarzy czeskich i słowackich. (KT-PAP)

Gdzie panuje hazari

(Ciąg dalszy ze str. 5)

czytam: Dla „Muzeum Historii Azerbejdżanu — od kolegów naftowców z Krosna. Polska”. I to jest argument! Rzeszów? To właśnie stolica województwa, w którym też wydobywa się ropę, w jej poszukiwaniach brali udział też wiertaczki z Baku!

Do międzynarodowego ośrodka w Zagulbie (w pobliżu Baku) od 1965 roku przybywają grupy turystów: z Anglii, Bułgarii, Kanady, Francji, Wietnamu, Szwecji, Finlandii, Iraku, Kongo... itd. Nie ma sezonu aby nie było też Polaków. W ostatnie dni lata obok grup ZSRR, NRD, wy-poczywała tam grupa „Juventur”

z Rzeszowa i studenci „Almatur” z Krakowa. Starym zwyczajem odbył się też wieczór przyjaźni, artystyczna prezentacja pieśni, piosenek, narodowych tańców.

„Rzeszowskie chłopaki — to parowe młyny” gromko wzniosła się swojska melodia. Brawa, owacje — ale któż tam rozumiał słowa!

— „Mazowsze” — szepnęła mi do ucha dziennikarka z bakij-skiego radia. Oni śpiewają jak Mazowsze!!!

I rzeszowiacy zdobyli I nagrodę w tym międzynarodowym konkursie, zostawiając wspomnienie o dalekim a jednak bliskim mieście.

JUSTYNA WOS

dwieście lat wcześniej niż Bartosz Giowacki. Filmujemy bohaterów szlacheckich i mieszczanek, możemy sfilmować czyni chłopieckiego bohatera, zwłaszcza że chłop, ponosząc zawsze największe ofiary w walce z wrogami ojczyzny, nie mieli jakoś szczęścia do piew-ców ich bohaterstwa.

Pod Rzeszowem również nie powiodło się Kantemirowym watahom. Mikołaj Spytek Ligęza, kasztelan sandomierski, starosta biecki, ropczycki i żydaczowski, dziedzic na Rzeszowie, Głogowie, Sędziszowie i Gorzycach miał okazać się godnym przeciwnikiem tatarskiego księcia. Różnił się on od Kantemira kontrastowo, nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale i usposobieniem. Kantemir był zwyczajnym bandytą, dzikim, okrutnym, krwawym i mściwym, aczkol-wiek bardzo czułym na punkcie swego honoru i dotrzymującym danego słowa, co nieraz zdarza się tego pokroju barbarzyńcom. Ligęza zaś stanowił przykład pana wielce łaskawego i szczer-drego. W swych dobrach zakładał szpitale, które bogato uposa-żał. Uważano go za dobro-czyncę ludu wiejskiego i ubo-gich. Znamioty gospodarz — zwykły mawiać: „Nie lubię, aby ogień spalił, to co Spytek wy-stawił”. Jako pan na Rzeszowie wznosił ratusz i klasztor O.O. Bernardynów, rozbudował szpi-tal, otoczył miasto fortyfikacja-

mi — potężnymi bramami, wałami i basztami. Rozpoczął też budowę zamku. Na osobną uwagę zasługują jego wystąpienia sejmowe, których teksty zresztą drukował potem we własnej drukarni w Dąbrowie Tarnowskiej. Otóż na forum sejmu Spytek Ligęza nieraz występował w obronie praw mieszczan i chłopów. Inny, ciekawy rys jego charakteru podkreślił Kasper Niesiecki w herbarzu pisząc, że Spytek „na obrazie inaczey malował siebie nie dał, jak tylko całym ciałem nachylny do ziemi, Krzyż Pański obla-pającego”. Nie wiadomo, czy była to manifestacja pobożności, czy też zwykłej skromności, a skromność ta mogła być również do-brze fałszywa, jak szczerza. Wy-daje mi się, że mimo wszystko Spytek Ligęza był człowiekiem próżnym, w czym może byłby podobny do Kantemira. Ale lu-dzie są tylko ludźmi.

Dnia 11 czerwca 1624 r. Tatarzy podeszli pod miasto. Na zamku dzielnie broniła się piechota Ligęzy. Tatarzy nie mogli przekroczyć Wisłoka z powodu silnego ostrzału zamkowej artylerii. Ruszyli przeto na most miejski, ale przejścia broniła też piechota.

Próbowali Tatarzy sforsować most zamkowy, ale artylerzyści skupili cały ogień na napaśtnikach i masa trupów zaległa fo-se. Ordyńcy poczęli szukać bro-

du na rzece i nawet przeszli przez nią koło Boguchwały, ale w małej liczbie i piechota Spytka z łatwością ich odparia. Odpierani, za każdym razem z dużymi stratami, Tatarzy zaniechali wreszcie szturm na Rzeszów i ruszyli szukać łatwiejszego łupu w kierunku Sędziszowa i Ropczyc. Ale Spytko nie dawał im spokoju. Ostatecznie Tatarzy wzięwszy co się dało, jeńców i łupy, pospiesznie opuścili jego niegościnnie ziemie. Kantemir rozpoczął odwrot. Ale hetman Koniecpolski już czekał na nich ze swym wojskiem. Wiedział, że Tatarzy obciążeni łupami poruszali się ociężałe i utracili główny swój atut, jakim była szybkość. Pod Martynowem, w miejscu, gdzie na Dniestrze znajduje się bród, hetman przygotował zasadzkę. Najpierw symulował ucieczkę, chcąc wywabić Kantemira na bagniste obszary po drugiej stronie rzeki. Książę nie przejrzał fortelu i zostawiwszy łupy i jeńców pod strażą, pognął za Koniecpolskim. A ten już czekał na dogodnej pozycji. Pośrodku u-stawił tabor, na skrzydlach — jazdę. Gdy pedząca orda, zaczęła się zbliżać, zagrzmiął działa. Tatarzy zatrzymali się i rozpoczęli odwrot, zamieniający się z wolna w paniczną ucieczkę. Wtedy do ataku ruszyła polska jazda. Dowodzący prawym skrzydłem Stefan Chmielnicki odciął Tatarom drogę do brodu

i ordyńcy runęli do rzeki w niesposobnym miejscu. Kto się nie utopił, ten ginał od kul i strzał polskich. Kantemir został ranny, ale zdołał uciec z częścią sił. Po dwóch dniach pogoni, polscy rycerze dopadli go pod Chocimierzem. Okoliczne pola zasłaniały się tatarskimi trupami. Takiej klęski swych wyznawców Allah już dawno nie oglądał. Kantemir z kilkoma tylko ludźmi jeszcze raz zdołał zbiec. Koniecpolski zagarnął wówczas cały plon jego wyprawy: kilku-tysięczny jasyr. Ocaleni z placzem witali swego oswobodziciela, a okoliczne pola zarzucone były zrabowanymi przez Tatarów przedmiotami.

Tymczasem Spytek Ligęza, jako zapobiegliwy gospodarz, usu-wał skutki najazdu tatarskiego. Co więcej, wyciągnął z tej lek-cji historii odpowiednie wnioski. W przekonaniu, że nie była to ostatnia wizyta ordyńców na jego ziemiach, postanowił zapewnić swoim poddanym bezpieczeństwo. Nie był to zapewne czysty altruizm. W interesie pana leżało przecież, aby mieć jak najwięcej ludzi do pracy w polu. W 1628 r. Ligęza wydał ustawę dla wsi Swilcza i Woliczka. Jej tekst opublikowali i opatrzyli komentarzem w 1948 r. Adam Kamiński i Franciszek Kotula. Wedle tych rozporządzeń każdy kmięć obowiązany był posiadać szablę i rusznicę wraz z zapa-

Na ekranach kin — w najbliższym czasie

„WYSPA NA LADZIE” (tytuł tymczasowy)
Węgierski film psychologiczno-obyczajowy, debiut młodej reżyserki Judit Elek.

Przeżycia starszej, samotnej kobiety, która zamienia swe śródmięskie mieszkanie na mniejsze, położone na przedmieściu. Wydarzenie to wnosi w jej życie niepokój i przygodę, jest okazją do poznania innych ludzi, ale nie zmienia charakteru bohaterki, która po przeprowadzce wraca do swojej samotności, marzeń i wspomnień.

W roli głównej znakomitą kreację stwarza Mányi Kiss.

„PRZYGODY NIEUCHWYTYCH” (tytuł tymczasowy)
Barwny, szerokoekranowy film przygodowy produkcji radzieckiej.

Akcja rozgrywa się podczas wojny domowej.

Trzej kilkunastoletni chłopcy i dziewczyna walczą w szeregach Armii Czerwonej, usiłują wykraść tajne plany ze sztabu białych.

Reżyseria: Edmond Kleosajan.

„KRÓL NAFTY” — reżyseria: Harald Philipp. (tytuł tymczasowy).

Barwna, szerokoekranowa adaptacja powieści Karola Maya.

Nowe przygody Old Surehanda i Winnetou, tym razem pomaga jacych grupie osadników osiedlić się na żyznych terenach, które usiłuje zagarnąć pewien oszust, usługujący się szajka bandytów.

„INWAZJA POTWORÓW Z PLANETY X” — (tytuł tymczasowy)

Fantastyczno-naukowy film japoński reżyserii Inoshiro Honda („Godzilla”). „Rodan ptak śmierci”.

Tajemnicza planeta wzywa Ziemię do udzielenia jej pomocy w zwalczaniu superpotwora Ghidorah. Japończycy wysyłają Godzillę i Rodana, lecz niespodziewanie wszystkie potwory wracają na Ziemię i rozpoczynają dzieło zniszczenia.

„WIOSENNE WODY” (tytuł tymczasowy)

Barwny, szerokoekranowy film czechosłowacki reżysera Václava Krška.

Adaptacja powieści Iwana Turgeniewa o niespełnionej miłości, zwyciężonej przez fałsz i konwencje społeczne.

W rolach głównych: Vit Olmer, Alžbeta Strkulova i inni.

„POMYSŁOWY KEKEC” (tytuł tymczasowy)

Barwna, szerokoekranowa baśń dla dzieci: nowe przygody dziesięcioletniego Kekeca, znanego w Polsce z filmu „Powodzenia, chłopcze”, bohatera popularnych opowiadań Josipa Vandota. Małce oswobadza tym razem krasnala z niewoli groźnego olbrzyma.

Zdjęcia do filmu realizowane w najpiękniejszych zakątkach Jugosławii, m. in. w Alpach Julijskich oraz nad Jeziorem Plitwickimi.

Reżyseria: Jozse Gale.



RYSZARD ZIĘBA — bibliofil, twórca artystycznych
opraw książki. Rys. J. SIENKIEWICZ

Miasta polskie w rysunkach Żebrowskiego

W grudniu br. otwarta została w Nowym Jorku wystawa rysunków Juliana Żebrowskiego „Nasze kochane miasta polskie — odbudowa, praca, życie”. Ekspozycja obejmie 120 prac przygotowywanych obecnie przez autora, z których wiele artysta poświęcił odbudowie miast na Ziemiach Zachodnich.

Wystawa pokazana będzie łącz-

nie z prezentowaną już w Paryżu i Londynie ekspozycją poświęconą „Warszawie pn. „Warszawa żyje”. Ze Stanów Zjednoczonych obydwie wystawy przewiezione zostaną do Kanady.

Artysta zamierza udać się również do krajów, gdzie wykona szkice do cyklów rysunków „Moja Ameryka” i „Z życia Polonii”.

LIST DO REDAKCJI

W „Widnokragu” nr 41 z dnia 11. X 1969 r. na str. 4 art. Henryka Pasławskiego i Lubomira Radłowskiego „Z wizyta wśród zachodniobermberskiej Polonii” zostało zamieszczone zdjęcie członków Zespołu Pieśni i Tańca Technikum Rolniczego w Tarnobrzegu jako członków Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

Prosimy zatem o sprostowanie niniejszego w Waszym piśmie. Na zdjęciu rozpoznajemy naszych uczniów.

Dyrektor Technikum
mgr MIECZYSLAW WCISLIK

Od redakcji: Przyznajemy, prostujemy, przepraszamy. Zawinił czochołk, który przetrząsnął jedno zdjęcie z fotoreportażu Michała Kopela do artykułu o zachodniobermberskiej Polonii i na odwrót.



RENATA NIEMIRSKA - PISAREK — akty — olej.

zrobimy dewizowe kokosy? Na tym świecie wszystko jest możliwe i dzieją się takie cuda, o których nawet nie śniło się filozofom. Cóż dopiero mówić o nas, szarych zjadaczach wodnych bułek i „zakopiańskiego” Ciastka bowiem nie wchodzi w rachubę. Na ciastkach oszczędzamy. Tylko w październiku! Potem już nie, gdyż w żołądku smutno i dusza wyje za tortem Fedora. Taki pisk duszy jest okrutnie głośny i niczym zagłuszyć się nie da.

Pieniążki kto ma, ten ciastka sobie chrupie

A kto pieniążków nie ma, ten ...

drapie się w pustą kieszeń i biegnie do PKO po procenty z wpłat za makulaturę.

Tak mnie uświadomili na jednej wieczornicy. Brały w niej udział dzieci, które z punktów skupu makulatury, przyniosły kwity na określoną sumę za butelki po wódecie, szmaty, papier i inne rupiecie. Wspomnianym dzieciom, że majątek leży na ulicy, trzeba się tylko schylić i grzebać w śmietnikach aż do dna.

Na tej wieczornicy nie było mowy o solidnej nauce, która daje w przyszłości zaplecze finansowe. Nie powiedziano także słowa o oszczędzaniu na konkretny cel, drogą rozumnej gospodarki. A może dzieciom nie wypada mówić o takich sprawach? Może wypada podkreślać tylko ideę ciulania dla ciulania. Rozwijając w nich kult pieniądza?

Mówi do mnie córka: — Pisz mamie felieton o pieniądzach. To szalenie interesujący temat.

— O pieniądzach? — protestuję. Powiedziano o nich wszystko niesłychaną ilością razy. Nie ciekawego wymyśleć nie można. Rzymianie stwierdzili: „pecunia non olet”. Gutenberg mówi o „wartościach wydanych przez przedmioty publiczno-prawne i banki biletowe”, a encyklopedia PWN, iż jest to „szczególny towar pełniący rolę ogólnego ekwiwalentu wszystkich innych towarów”. Sucho, ekonomiczne formuły, a więc moja córka ma zawiedzioną minę. Molestuje: — Mamie, pisz „życiowo”.

Odkał zrezygnowano z handlu wymiennego, pieniądze stały się kwestią nader istotną. Cały świat debatuje o finansach i wszystko sprowadza się do zawartości portfela...

— Dasz mi więc stówkę na SKO? Kto będzie miał najwięcej zdobędzie pierwsze miejsce. Przygotuj także makulaturę, stare ubrania i tę „piersiówkę”, którą trzymasz w szafie. Te flaszki są bardzo chodliwe, a człowiek nie może żyć bez forsy.

Szczególnie człowiek z siódmej klasy.

BEGA

ZDARZENIA TYGODNIA

* Wiele interesujących imprez z okazji Dni Kultury Rosyjskiej (20—30 bm.) przygotowała Biblioteka Wojewódzka i Miejska w Rzeszowie. W okresie tym w gmachu biblioteki czynna będzie wystawa pt. „Lenin i jego książki”. Na ekspozycję złożą się również ciekawsze upominki związane tematycznie z Leninem, a które od różnych delegacji Kraju Rad otrzymały rzeszowskie organizacje polityczne, instytucje i fabryki.

W ramach prowadzonej z okazji Dni akcji odczytowej, każda biblioteka powiatowa sporządziła wykaz miejscowości, do których zawitają lektorzy. Wygłoszą oni szereg odczytów o osiągnięciach kulturalnych i naukowych RFSRR. Z licznych tematów warto wymienić m. in. następujące: malarstwo rosyjskie, nowości literatury radzieckiej i rosyjskiej, osiągnięcia muzyki rosyjskiej oraz wpływ idei Lenina na kształtowanie się stosunków radziecko-polskich.

* 18 bm. rozpoczyna się w Łańcucie trzydniowe Ogólnopolskie Seminarium Teatralne połączone z pokazem widowisk plenerowych. Imprezę organizują: Wojewódzki Dom Kultury, Muzeum-Zamek oraz Powiatowa Poradnia Kulturalno-Oświatowa w Łańcucie. Otwarcie seminarium o godz. 13. Po zwiedzeniu wystawy pt. „Dorobek scenograficzny Z. Strzeleckiego oraz Muzeum-Zamku, Teatr Fredrum z Przemysła wystawi „Zemstę” Al. Fredry oraz „Zamek na Czorsztynie” K. Kurpińskiego, a Zespół Teatralny PDK z Lubaczowa zaprezentuje „Kwaterę” I. Krasińskiego.

W drugim dniu seminarium Lidia Zamków, reżyser Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie wygłosi odczyt nt. „Teatr, jaki uprawiam”, a prof. Z. Strzelecki z Warszawy mówił będzie o problemach współczesnej scenografii. Natomiast plenerowe widowiska wykonają: Studencki Teatr Dramatyczny przy WSP w Krakowie — „Antygona” Sofoklesa, Studio Teatru Propozycji przy WDK w Rzeszowie — „Legenda o Janosikowej śmierci” K. Tetmajera oraz „Towarzystwo Rybaltów” — zespół ZTA przy WDK — „Lekarz mimo woli” według Moliere’a.

W ostatnim dniu zajęcia seminarijny nt. widowisk plenerowych poprowadzi dr Wanda Renikowa.

* Ostatnio bawiła w województwie rzeszowskim 30-osobowa delegacja bibliotekarzy z województwa kieleckiego. Goście zapoznali się z pracą BWiM w Rzeszowie ze szczególnym uwzględnieniem sieci miejskich bibliotek.

* Na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady BWiM w Rzeszowie, które odbyło się 17 X omówiono organizację działu zbiorów specjalnych (kartografia, muzykologia, dokumenty życia społecznego i starodruki). Trzeba zaznaczyć, że na terenie województwa nie było tego rodzaju zbiorów. Jest to więc nowe zadanie podjęte przez BWiM. Rada zatwierdziła w tej sprawie program działania.

* Od 19 do 26 bm. odbędzie się we Wrocławiu II Międzynarodowy Festiwal Festiwalu Teatrów Studenckich. Bierze w nim udział 25 zespołów zagranicznych i krajowych, wśród których znajduje się również znany rzeszowski publiczności Teatr Studencki „Gong 2” z Lublina.

Kawki dla Ewy

KOKOSY

Mamy jesień i „Akcję O”, właśnie w październiku, kiedy większość z nas upłynnia gotówkę na zimowe płaszcze i buty. Może trzeba je kupować na wiosnę? Wszystko na to wskazuje, gdyż kożuchy i palta „maxi” trudno teraz w sklepach spotkać, ale reklam o ciulaniu wszędzie pełno. Kupię więc kożuszek w kwietniu, a na razie powinien mi wystarczyć wiatrem podszyty trenz i parę kazimierzy w porcelanowej śwince. Ufam reklamie. Zaczęę zbierać surowce wótrpe i niedługo, bez większych kłopotów zostaną Krezusem z pokaznym zapleczem w PKO. Różowe perspektywy, trzeba z nich korzystać póki czas. Może los będzie sprzyjał i wreszcie sypiać będę na puchowej pierzynie, zjadając smakołyki i jeździć mercedesem. Do odważnych świat należy!

Pieniążki kto ma, ten jeździ mercedesem

A kto pieniążków nie ma

Ten sunie per pedesem!

Taka reklama wymaga ufundowania pięciu książeczek samochodowych dla twórcy tekstu. Inaczej wszyscy kupią hulajnogi i na tych hulajnogach pojadą za granicę. Upadnie przemysł samochodowy, a przecież wcale nie chodzi o to. Trzeba dbać o fiaty, syreny i o żubrach także nie zapominając.

Pieniążki kto ma, ten jedzie do Afryki

A kto pieniążków nie ma

Ogląda polskie byki!

Proszę! Bez PKO jesteśmy skazani na wczasy w PGR-ach. Tyż piknie! Byk to ciekawy widok, szczególnie jak ma kółko w nosie. A może nie chodzi tutaj o byki na czterech nogach? Może urodziła się jakaś nowa odmiana, na której